

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE  
(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 10 maja 1947 r

Rok IX. Nr. 18

# NASZ OBOWIĄZEK — WIĘKSZY

Przez długie lata Polacy w Anglii pocieszali się nadzieją, że odzyskają i dźwigną się duchowo, gdy znowu staną na ziemi ojczystej. Jak ów mityczny olbrzym, Anteusz, któremu matka, Gea, przywracała siły, tak i wojenna emigracja polska miała odzyskać swój dawny pion moralny z chwilą powrotu do Polski. Rozleniwienie, samolubstwo, wygłodnienie, swarliwość — to wszystko miało zniknąć w zetknięciu z Polską i Polakami. Oni — mówiono — w tej strasznej walce o byt zahartowali się, okrzepili i wyszlachetnili. Oni i nas, tułaczy, ogrzejmy ogniem tego idealizmu, który płonie w sercach Polaków.

W tych nadziejach i w tym obrazie współczesnej Polski, jaki sobie polscy tułacze wytworzyli, była tylko część prawdy. Z Polski bowiem dochodzą inne głosy. Tam biją na alarm!

Posłuchajmy. W krakowskim „Tygodniku Powszechnym“ (z 2 marca 1947) p. Gołubiew pisze:

„Jestem jak najdalej od jakiegokolwiek tendencji katastroficznych i nie chcę, bym został zrozumiany, jakoby przewidział upadek i ostateczną demoralizację Europy czy Polski. Jeśli biję na alarm, jeśli zwracam uwagę na niebezpieczeństwa, robię to w przekonaniu, że siły konstruktywne potrafią przeciwdziałać rozklad. Ale by przeciwdziałać, trzeba przeciwdziałać, trzeba zdobyć się na wysiłek przeciwdziałania i trzeba wiedzieć, jak przeciwdziałać. A przede wszystkim trzeba je dostrzec i trzeba się nim przetrząść.“

Twarde to słowa i doprawdy obraz musi być ponury, skoro autor uważa za konieczne zastrzeżenie się, że nie zapowiada „ostatecznej demoralizacji“ Polski. Jakoż istotnie p. Gołubiew wylicza szereg zjawisk niepokojących:

„Jakoż podstępny jest zamik zwykłej uczciwości w życiu publicznym i prywatnym. Obojętność na cierpienia innego człowieka. Obojętność na zło, które inny popełnia. Alkoholizm, a jednocześnie wydrętwienie tych, którzy chcą walczyć z tą klęską społeczną. Zatręcenie wiarę w innego człowieka, w jego dobrą wolę, w jego bezinteresowność. Zatręcenie wiarę w twórczą wartość pracy i podświadome stawianie wyżej „kombinacji“. Zupełny zamik wiarę w słowo, w jego prawdziwość, w jego moc przekonywania.“

Ale nie tylko w Krakowie biją na trwogę. Niemal w tym samym czasie w „Tygodniku Warszawskim“ ks. dr. Mystkowski stwierdza:

„W barbarzyński sposób prowadzona przez Niemcy wojna totalna i powojenny nieład rozpełtały w szerokich masach najniższe instynkty oraz zaostrzyły wiecznie tęskniące serce do walki o byt.“

„Zniszczenie miast, wsi i gospodarstw stworzyło podstępny grunt do obudzenia potwornej chciwości, skłaniającej całe rzesze do rabunku, kradzieży i nielegalnego handlu.“

„Rozwicie ognisk rodzinnych i długoletnia nieobecność ojców i mężów w kraju i w domu, jak również przemarsze liczących armii, spowodowały niesłychany upadek obywatelstwa. Upadek ten w ostatnich czasach został spotęgowany przez ciastole w mieszkaniach oraz przez istną orię alkoholizmu i kwalitowaną żądzę użycia. Życie nad stan i liczne nadużycia moralne ujawniają się zwłaszcza w środowiskach, które zdobywały szybko olbrzymie fundusze na różnych powojennych „operacjach“ finansowych i handlowych.“

Takich głosów można by przytoczyć znacznie więcej.

To, że właśnie katolicka publicystyka tak zdecydowanie odsłania te bolesne rany, przynosi jej zaszczyt. Kogóż to z wielkich publicystów dawnej Rzeczypospolitej najwyżej stawia nasza nauka historii? Księdza Piotra Skargę i to właśnie za

„Kazania sejmowe“, właśnie za to, że karcił, upominał, przestrzegał, piętnował wady narodowe. Gdyby był schlebiał masom szlacheckim, zapewne znalazłby mniej poczesne miejsce w naszej literaturze.

A więc mówmy prawdę i o sobie, tu, na uchodźstwie i o naszych braciach w Polsce. Mówmy prawdę i rozumiemy trzeźwo, logicznie.

Na jakiej podstawie mielibyśmy żądać od Kraju, by w ósmym roku okupacji nie miał żadnych skaz i wad? Każdy organizm, a więc i zbiorowy, jakim jest naród, ulega wpływom zewnętrznym, choćby się przed nimi bronili. W XVII wieku Polska walczyła z Turkami i Tatarami, a mimo to można odszukać pewne ślady wstąpienia w kulturze materialnej ówczesnej warstwy szlacheckiej.

Prawda, że teraz walka z hitleryzmem była nieubłagana i bezustanna a naród pilnie zważał, by się nie zara-

zić tą barbarzyńską ideologią. Ale trucizna sączona była bardzo sprytnie i systematycznie, a w żadnym społeczeństwie nie brak jednostek mało odpornych.

Wojna nie stanowi bynajmniej doborunaturalnego w dodatnim kierunku. A już żadną miarą nie jest nim okupacja. Z rąk zbiorów niemieckich ginęli przede wszystkim ludzie ofiarni, bojowi, szlachetni. Mniej byli narażeni ludzie nazbyt ostrożni lub nawet wręcz bojaźliwi oraz egoiści i chęciwy, zajęci robieniem majątku.

Niewątpliwie walka hartuje. Jak żołnierz, który przeszedł kilka kampanii wojennych, tak i społeczeństwo w ciągłej walce z okupantem wyćwiczyło się, nabrało doświadczenia i stwardniało, przy czym nieraz w tych niesłychanie ciężkich warunkach bytu wypływały na wierzch nowe, nieznanne dotąd wartościowe jednostki a odpadały ludzie słabi. Niewątpliwie spotę-

gował się patriotyzm szerokich mas. Zacieśniła się więź solidarności narodowej. Trudne warunki życia uodporniły ogół na dalsze ciosy i nieszczerstwa, ujawniając u bardzo wielu jednostek różne zalety i talenty gospodarze.

Ale wytrzymałość wszelkiego tworzywa ma swoje granice. Nawet żelazo można prażyć tylko do pewnego stopnia. Łuk zbyt silnie naginany musi pęknąć.

Podobnie też opór wielkich zbiorowisk ma pewne granice. Gdy walka się zbyt długo przedłuża, gdy ubyły wielkie zastępy jednostek najdzielniejszych i najszlachetniejszych, muszą się pojawiać oznaki rozkładu.

Porównując emigrację ze społeczeństwem w Polsce musimy sobie zadać pytanie: od kogo można więcej żądać? Czy od tych, co byli wystawieni na wpływy hitlerowskie a potem sowieckie, czy od tych, na których oddziaływała kultura brytyjska?

Oczywiście od tych drugich. Wprawdzie życie na tułaczce, w rozproszeniu, wśród obcych, zdala od ziemi ojczystej — musi powodować pewne zjawiska ujemne. To będziemy mogli powiedzieć na swe usprawiedliwienie.

Ale mimo wszystko od nas Polska ma prawo wymagać najwięcej. Ma prawo oczekiwać, że z tułaczki wrócimy bardziej wykształceni i wyrobieni politycznie, silniej przepojeni kulturą zachodnią, mocniej związani z całą cywilizacją świata anglosaskiego, opartą na prawie i wolności. Nasz wkład do odbudowy Polski po jej prawdziwym wyzwoleniu powinien być jakościowo największy.

My więc powinniśmy zwiększyć nasz wysiłek, przede wszystkim w dziedzinie pracy umysłowej. Powinniśmy więcej się uczyć i kształcić, więcej tworzyć, więcej niż dotychczas wnosić do skarbnicy kultury narodowej.

Nie wolno nam uchylać się od pracy lub zmniejszać jej tempa, usprawiedliwiając się wiarą w Kraj. My mamy, mimo wszystko, lepsze warunki pracy duchowej. Nasz obowiązek jest większy.

STANISŁAW SOPICKI

## ŚMIEJ SIĘ...

(Laugh and be merry...)

Śmieć się, bądź wesół — pamiętaj: świata weselsze są zrebry, gdy żyjesz z piosnką na ustach, gdy biedzie pieśnią dasz w zęby...  
Śmieć się, bo życie jest krótkie — kto wie czy cali ma sześć!  
Bądź dumny, że brzemię człowieka masz zaszczyt na barkach swych nieść...

Śmieć się, i raduj — pamiętaj: gdy Bóg podnosił już rękę, stworzywszy niebo i ziemię, z radości dorzucił piosenkę i w oba twory wspaniałe wlał niby wino swój śmiech, i gwiazd je wypełnił radością, aż grzmiało w niebiosach od ech!

Trzeba więc śmiać się i nektar pić z lazuruwej nieb czary, gdy gwiazd się połączy fanfara, co mkną przez modre obszary — śmieć się więc, bij się i pracuj — i wino pij haustem ze strug, które wlał w ziemię zieloną na znak wesolości swej Bóg.

Śmiećmy się, bawmy się razem, czyś bracie stary, czy młody wstąpmy chociażby na chwilę do izb tańczącej gospody — póki się taniec nie skończy i smyk nie wypadnie z rąk, śmiećmy się, bądźmy weseli — nim zabrzmi ostatni gong.

JOHN MASEFIELD

przełożył WŁODZIMIERZ LEWIK

# ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA MŁODZIEŻ

Sens istnienia emigracji nie da się zawrzeć wyłącznie w postawie negatywnej wobec dzisiejszej sytuacji politycznej. Ubogi ideologicznie a w praktyce nikomu niepotrzebny byłby ruch, organizacja, czy grupa ideowa ludzi, których jedyną wspólnotą duchową jest, że w odniesieniu do jakiegoś społecznego im zjawiska są — przeciwi.

Kto nie wrócił do Kraju, bo obmierza jest mu myśl o skrepowaniu ducha, bo nie do zniesienia wydaje mu się życie w politycznej klacie — ten za cenę oddalenia od najbliższych, za cenę wyrwania go z rodzinnego gruntu zdobywa wolność. Kto jednak poprzestał na samym fakcie niewracania i nie znajduje w poczuciu swej przynależności narodowej motywów dalszej działalności, ten jest tylko tułaczem — przestając być Polakiem; jest okrętem bez macierzystego portu; jest wolny — ale tak, jak wolny jest beznamiętny pies.

Dopiero świadomość wspólnoty plemiennej, świadomość wspólnych zadań i obowiązków, dopiero pozytywne działanie na rzecz narodu przekształca luźny zbiór jednostek ludzkich w jednorodny organizm. Zdolny z kolei wpływać na życie swych komórek, rozwijać je i ulepszać, rodzic wartości wyższe ponad miarę jednego człowieka i trwalsze ponad zasięg jednego pokolenia.

Te wartości to — narodowa kultura i cywilizacja, to — praca zbiorowa nad pomażaniem wspólnych dóbr duchowych i materialnych; to — zorganizowane działanie w kierunku podniesienia standardu życiowego, w rozumieniu życia zarówno duchowego jak fizycznego.

Każdy, uczciwie w swym zawodzie pracujący członek społeczeństwa jest współbudowniczym społecznego ładu i bogactwa; pionierami, konstruktorem kultury i cywilizacji są naukowcy, profesory, inżynierowie. Każda rola w dobrze zorganizowanym społeczeństwie wymaga odpowiednich kwalifi-

kacji; studia akademickie są przygotowaniem do tej właśnie trudnej i odpowiedzialnej roli — wytęszania szlaków w postępie narodowym.

Okupanci hitlerowskie wiedzieli dobrze, że naród istnieje póty, póki istnieje jego kultura i cywilizacja. Bez tych wartości naród staje się bezimienną masą, którą można wykorzystać do obcego celu, dla cudzego dobra. Starali się więc zniszczyć polską myśl i polski

dorobek cywilizacyjny, a drogę do tego widzieli w zgłodzeniu przewodników; sposób stary, stosowany już przez Tarkwiniusza Pysznego.

W konsekwencji — straty społeczeństwa polskiego są procentowo największe wśród inteligencji, ludzi z wyższym wykształceniem, ludzi myślowo twórczych. Stąd zagrożenie dla Polski wojennej, zagrożenie na długie lata,

Przyśpieszone tempo studiów akademickich w Kraju przy powiększeniu liczby studiujących a zmniejszeniu wymagań — seryjna produkcja pionierów przyniesie poprawę tylko statystycznie; tandetna będzie ta oświata, jak tandetne są powojenne wyroby przemysłowe.

I tu właśnie nasuwa się jedno z

zadania emigracji. Zadanie proste, jasne, uczciwe.

Ono się nie „nasuwa“. Ono rośnie przed nami jak góra i przesłania naszą łączkę emigracyjną z sztucznymi kwiatami zmurszałej polityki. Ono wlało wielkim głosem i zagłusza naszych mówców podwórkowych i śpiewaków własnej chwały.

Setki naszej młodzieży w Anglii

Oni są potrzebni do ratowania kultury i cywilizacji narodowej, zniszczonej przez okupanta i zagrożonej w dalszym ciągu. Oni są potrzebni do odbudowy miast i fabryk, do odbudowy umysłów i charakterów.

Kształcić ich dla odbudowy Kraju, przygotowywać pokolenie odnowicieli — to nasz organiczny obowiązek, to najgłębszy instynkt samozachowawczy narodu.

Jak każdy instynkt, nie potrzebuje przemyślenia i uzasadniania. Nie trzeba obliczeń, ilu kształcić, czy opłaci się kształcić, czy sytuacja polityczna się zmieni, czy Kraj ich wykorzysta. Jabłoni nie zastanawia się, czy warto rodzic owoce, jabłoni nie oblicza zapotrzebowania na plon, jabłoni owocuje, bo tak jej każe natura.

Nam instynkt narodowy każe ra-

Polisce — serce, braciom — pomoc: oto hasło 3-go Maja.

Język jest środkiem przechowania ducha. Bacz, żebyś go nie zapomniał.

na daleką metę w głąb życia narodowego.

Jesteśmy dzisiaj świadkami bezpośrednich trudności Kraju w tej dziedzinie: brak nauczycieli, brak inżynierów, lekarzy, prawników. Jakże wyraźnie i boleśnie widać już skutki: upadek oświaty, zakorkowania w odbudowie, przerażający stan zdrowia publicznego, nieudolność organów administracyjnych.

marzą o dostaniu się na wyższe studia. Setki chłopaków po maturze, inteligentnych, pracowitych, ambitnych chcą być inżynierami, lekarzami, architektami.

Oni mają prawo do nauki. To ich prawo jest jednym z podstawowych warunków demokracji.

Ale to nie jest tylko kwestia ich prawa i ich przyszłości. To kwestia przyszłości — Polski.

tować naszą kulturę, wykrwawioną, wołającą o transfuzję. Szykujemy świeżą krew, nie mierzymy jej na centymetry szesienne, mierzymy ją na wagę życia narodu!

Czy idziemy za głosem instynktu? Czy działamy, jak nam każe nasze sumienie narodowe?

Nasze dzieci mają prawo do dziedzictwa polskości. Czy pamiętałeś o tym w dniu 3-im Maja?

Adres Komitetu Zbiórki na Dar 3-go Maja: 74, Cornwall Gardens, London S.W.7, England.

GUSTAW SULIMA

Przegląd tygodniowy

Socjaliści na rozstaju dróg

POD JAKIM SZTANDAREM?

Rozwój wydarzeń w świecie sprawił, że tegoroczne święto pierwszomajowe uwydatniło ze szczególną jasnością dylemat, wobec którego stanęli socjaliści europejscy. Ze szczególną ostrością dylemat ten zarysowuje się we Francji, gdzie komuniści wywołali właśnie bardzo zasadnicze przesilenie rządowe, ale istnieje on niemal wszędzie. Chodzi o to, że dziś coraz trudniej jest uchylać się od wyboru pomiędzy jednym z dwóch światów — światem wschodnim, a zachodnim. Wobec konieczności wyboru stają całe narody, wewnątrz narodów — partie polityczne, a także pojedyncze jednostki. Linia podziału przebiega teraz poprzez społeczeństwa, poprzez miasta i wsie, nawet poprzez rodziny. Jest to schizma potężniejsza niż za czasów Reformacji.

Szczególnie trudny jest ten wybór dla socjalistów. A zarazem szczególnie doniosły jest wybór, którego dokonają. Sytuacja jest bowiem tego rodzaju, że powstanie obozu antykomunistycznego, obozu ratownika cywilizacji zachodniej i tego wszystkiego, co się na nią składa, jest rzeczą przesadzoną. Natomiast nie jest jeszcze rozstrzygnięte, kto tym obozem będzie kierować, czy sztablar będzie nad nim powieść. Przeciw komunizmowi jest bowiem wiele elementów; obok demokratów — faszyści, obok postępowców — reakcja społeczna. Nie jest rzeczą małej wagi, które elementy wezmą górę w obozie antykomunistycznym. Jeśli grupy postępowe, a zwłaszcza socjaliści oraz postępowi katolicy (MRP we Francji, chrześcijańscy demokraci we Włoszech i t.d.) nie potrafią sami stanąć na czele krucjaty antykomunistycznej w imię wolności demokracji i postępu, to będzie nie do uniknięcia, że rolę kierowniczą uchwycą elementy skrajne i reakcyjne.

Nie jest to z pewnością pożądane, gdyż pełnęłoby to znaczne ilości robotników w ramiona komunizmu. W tym wypadku oba obozy mogłyby być równe pod względem sił i szanse komunistów zwiększyłyby się poważnie. Dlatego właśnie tak doniosła jest przyszła orientacja socjalistów.

TRUDNY WYBÓR

Wybór, wobec którego stoją socjaliści, nie jest łatwy. Z jednej strony łączy ich wiele z komunistami: wspólne wywodzenie swej ideologii z Marxa, wspólne hasła walki z kapitalizmem, tradycja solidarności klasy robotniczej. Z drugiej — dzieli prawdziwych socjalistów od komunistów, gdyż pierwsi walczą o wolność i prawa jednostki, podczas gdy drudzy są entuzjastami totalizmu, który prawa te przekreśla. Socjaliści nie mogą też

zapominać, że komuniści zawsze uważali ich za głównych wrogów. Stalin kiedyś napisał, że „nie podobna położyć kres kapitalizmowi nie kładąc jednocześnie kresu socjaldemokracji w ruchu robotniczym”. Lenin nazywał socjalistów „lokajami klasy kapitalistycznej”. I nie jest to bynajmniej przeszłość. Komuniści rosyjscy nienawidzą Bevina bodajże bardziej, niż takich konserwatystów, jak Eden. W Paryżu podczas obchodu pierwszego maja zorganizowanego wspólnie przez socjalistów i komunistów, ci ostatni, stanowiąc większość demonstrantów, wygwizdali mówcę socjalistycznego. Leon Blum jest przedmiotem nieustannych ataków komunistycznych.

W krajach strefy sowieckiej wybór został dokonany za socjalistów: zmuszeni zostali do najściślejszej współpracy z komunistami. W wielu z tych krajów, jak choćby w Polsce, socjaliści zajmują kierownicze stanowiska, ale są tylko marionetkami w ręku komunistów. Przykładem — Cyrankiewicz. We wszystkich tych krajach nastąpił rozłam wśród socjalistów; w Rumunii i w Bułgarii istnieje prawdziwe, niezależne, opozycyjne grupy socjalistyczne; w Polsce i na Węgrzech nie zalegalizowano ich, ale nie ulega wątpliwości, że olbrzymie masy socjalistów polskich przeciwne są polityce kapitulacyjnej garstki samozwańczych przywódców wysługujących się komunistom.

We wszystkich tych krajach komuniści prą do tego, co już Rosjanie zrobili w Niemczech: do fuzji socjalistyczno-komunistycznej, będącej w rzeczy-

wistości polknięciem socjalistów przez komunistów.

PRZESILENIE WE FRANCJI

W państwach wolnych socjaliści mają swobodę decyzji, ale są jeszcze bardziej niezdecydowani. We Włoszech nastąpił formalny rozłam na prokomunistyczną partię Nenni'ego i antykomunistyczną Saragata. Zarysowuje się podobny rozłam w innych krajach, jak we Francji i może nawet w Anglii.

Komuniści zresztą wyraźnie starają się doprowadzić do takiego rozłamu, aby wchłonąć lewe skrzydło socjalistyczne oraz by nie mieć rywala na lewicy. Zerwanie przez komunistów koalicji rządowej we Francji wydaje się to między innymi mieć na celu.

Jakkolwiek zakończy się przesilenie rządowe we Francji, to w każdym razie rezultatem jego być musi pogłębienie się rozbitcia społeczeństwa na dwa obozy. Prawdopodobnie przyspieszy to dojście do władzy gen. de Gaulle. Niektórzy sądzą, że komuniści złąkną się też ewentualności i dlatego będą zabiegali o utrzymanie koalicji i pozostanie w rządzie. Ale pamiętać trzeba, że komuniści wolą mieć do czynienia z ludźmi, których mogą przedstawiać za „reakcjonistów” i przeciw którym łatwiej im mobilizować tłumy robotnicze. Ostatecznie faktem jest, że w Niemczech woleli nawet Hitlera, niż socjalistów...

Wszystko będzie teraz we Francji zależało od tego, czy socjaliści zdobędą się na decyzję rządzenia bez komuni-

stów. W grudniu kongres partyjny zakazał udziału partii w rządzie bez komunistów; jeśli tę decyzję utrzyma, to Francja popadnie w anarchię, której rezultatów nie podobna przewidzieć.

PRZECIWNICY P. BEVINA W OFENSYWIE

Doniosłe znaczenie mieć będzie również dalszy rozwój nastrojów w Ionie Labour Party w W. Brytanii. Socjaliści brytyjscy wydają się coraz bardziej podzieleni. Ostatnio ukazała się p.t. „Keep Left” broszura 15 posłów zwalczających politykę p. Bevina, a głosząca tezy, które znajdują coraz więcej zwolenników. Program tych posłów sprowadza się do tego, że W. Brytania nie może wiązać się z Ameryką i brać udziału w polityce „zbiorowego bezpieczeństwa przeciw komunizmowi”, jak określają — nie bez słusznego — politykę Trumana.

Broszura ta zasługuje na uwagę, gdyż doskonale odzwierciedla rozterkę i złudzenia socjalistów brytyjskich. Jej autorzy z posłem Crossmanem na czele, głoszą, że W. Brytania wraz z Francją może przeskoczyć podziałowi świata na dwa wrogie bloki. Sądzą, że droga do jedności świata prowadzi przez rozbitcie jego wolnej połowy! Łudzą się że tradycyjna nieufność i podejrzliwość Rosji w stosunku do socjaldemokracji, datująca się, jak widzieliśmy od czasów Lenina, może być rozwiana, jeśli socjaliści wyprą się doktryny Trumana. Mówią naiwnie o „socjalistycznej” rywalizacji z ZSSR co ma pole-

gać na szlachetnym prześciganie się w socjalistycznych reformach; tak jakby w Sovietach istniał socjalizm, a nie system państwowego niewolnictwa, będący zaprzeczeniem ideałów socjalistycznych!

Jest rzeczą niepokojącą, że tego rodzaju tendencje, które rozbijają solidarność narodów wolnych, a tym samym ułatwiają ekspansję sowiecką, przybierają na sile.

WALKA O CZAS

Nie ulega wątpliwości, że Kreml przecenia te zjawiska. Jednym z powodów, dlaczego Rosjanie nie niepokoją się niepowodzeniem konferencji moskiewskiej, jest ich przekonanie, że opozycja przeciw Bevinowi w Anglii oraz opozycja grupy Wallace'a, którego wpływ Rosjanie znacznie przesadzają, zmusi Anglo-sasów do pójsicia na kompromis na następnej konferencji.

Komuniści są z reguły przekonani, że czas pracuje dla nich. Walka o zyskanie na czasie cechuje wszystkie posunięcia polityki komunistycznej. Czas jest potrzebny na dojrzewanie procesów rewolucyjnych w krajach kapitalistycznych, uważanych przez Moskwę za nieumknięte. Czas jest konieczny na to, by nastąpił w Ameryce kryzys gospodarczy, na który Stalin wyraźnie liczy. Czas jest też nieodzowny na odbudowę potencjału wojennego Rosji i zdobycie bomby atomowej.

Każdy dzień przynosi przykłady tej gry na zwłokę, uprawianej przez Kreml. Temu celowi służą wywiady i oświadczenia Stalina zapewniające o gotowości do kompromisu i przyjaznej współpracy. Na szczęście w zapewnieniu nieoparte czynnami nikt już nie wierzy. Z tego też powodu Stalin znowu zapewnia (w rozmowie z amerykańskim politykiem Stassenem), że osiągnięciem się międzynarodową kontrolę atomową. To ostatnie zapewnienie jest zresztą zapewne spowodowane niepokojem, jaki wywołują na Kremlu tendencje organizowania się świata i w tej dziedzinie bez udziału Rosji. Tendencje takie istnieją również w W. Brytanii, jak wykazała debata w Izbie Lordów.

Wogóle zresztą sowiecka gra na czas jest coraz lepiej rozumiana na zachodzie. Marshall mówił po powrocie z Moskwy o konieczności działania „bez zwłoki”. St. Zjednoczone wydają się być zdecydowane podwoić wysiłki na rzecz zorganizowania zachodniej Europy przeciw komunizmowi. Tym samym konieczność wyboru, której zwłaszcza socjaliści na zachodzie chcieliby uniknąć, stanie się jeszcze bardziej nieodparta.

London, 4 maja 1947.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

antysowiecko, była przesładowana. Czy minister zamierza w dalszym ciągu uczynić wszystko, co leży w jego mocy dla utrzymania i wzmocnienia zapowiedzianej linii politycznej?

Min. Bevin: „Zrobię, co będę mógł. Ale w Europie jest tyle niepokojów i trudności, że nie jest możliwe odrazu uregulować wszystkie problemy. Ludność w Polsce spada z 35 milionów do 22 milionów, a 8 milionów zginęło.”

Nie jest całkiem jasne, jaki jest związek pomiędzy zmniejszeniem ludności Polski (w wyniku m.in. zrabowania przez Rosjan ziem wschodnich i zbrodni zarówno niemieckich jak i sowieckich) z przesładowaniami politycznymi i oszustwem wyborczym. Ale czytamy dalej sprawozdanie w Hansardzie, czyli protokole obrad parlamentarnych:

Postanek Manning: „Jednym z wyników działalności rządu polskiego jest zawarcie traktatu handlowego z W. Brytanią, na mocy którego W. Brytania otrzymała kilkaset tysięcy ton węgla. Czy tak jest w rzeczywistości?”

Min. Bevin: „Nie wiem dokładnie, ile węgla tego węgla, ale omawiamy wszystkie te zagadnienia w duchu przyjacielskim i w nadziei, że nasze stosunki ustalą się na odpowiedniej płaszczyźnie.”

Posel Warbey: „Czy ostatnia amnestia w Polsce nie jest wskazówka, że nowy rząd polski zamierza wprowadzić ustroj bardziej liberalny i demokratyczny?”

Min. Bevin nie odpowiedział temu entuzjastycznie „wschodniej demokracji”, co myśli o amnestii, natomiast zmieniając temat wystąpił z jeszcze jednym wezwaniem do Polaków za granicą, by powracali do kraju. Wydaje się, że pobyt w Warszawie zrobił na brytyjskim ministrze spraw zagranicznych duże, ale raczej jednostronne wrażenie. Był dostatecznie długi, aby mógł on zobaczyć ruiny, które wolały o odbudowę, ale zbyt krótki, by pozwolił mu wnikać w dramat przeżywaną przez naród polski pod okupacją komunistycznych agentów. P. Bevinowi nie pokazano w Warszawie więzień Bezpieki, pełnych ludzi, których jedyną „zbrodnią” były sympatie dla Zachodu. Gdyby je zobaczył, chyba nie nawoływałby Polaków do powrotu.

Polska pod okupacją

O książkach i Bibliotece Jagiellońskiej

PIŚMIENICTWO HISTORYCZNE

Lata okupacji niemieckiej wstrzymały prawie zupełnie ruch wydawniczy w Polsce. Okupant nie pozwalał na druk książki polskiej pragnąc zniszczenia kultury polskiej, jako pośredniego środka do zniszczenia narodu. Polska Podziemna wydała wprawdzie parę książek, ale było ich niewiele i o ograniczonym nakładzie.

Obecnie społeczeństwo stara się odrobić zaległości i mimo licznych trudności pochwalic się może pewnymi rezultatami. Charakterystyczne jest, że wśród wydawnictw ubiegłego roku ilość książek historycznych jest znaczna w stosunku do całości dorobku książkowego, a wprost ogromna w stosunku do książek z innych dziedzin wiedzy. Szereg ciekawych danych w tym względzie przynosi „Kuznica” (nr. 11).

Na czoło piśmiennictwa historycznego wysuwają się raczej ogólne opracowania historyczne i wydawnictwa popularyzacyjne, mało natomiast jest prac ściśle naukowych. Zjawisko to tłumaczy się faktem, że większość prac ogłaszanych obecnie drukami pisaną była w czasie okupacji, kiedy archiwa były prawie niedostępne i historyk mógł korzystać głównie z bibliotek prywatnych. Równocześnie aktualne warunki polityczne domagały się od historyka odpowiedzi na zasadnicze pytania, a nie szczegółowej przeszłości. Społeczeństwo interesował szeroki obraz przeszłości, jej aspekt narodowy i społeczny.

Największą może sensacją wśród wydanych książek stanowi czwarty tom Brücknera „Dzieje kultury polskiej”, obejmujący czasy porzobiorowe 1795-1914 (wyd. F. Pieczętkowski i S-ka, str. 639). Również wielu zapewne

zainteresuje wiadomości o ukazaniu się 25 i 26 zeszytu Polskiego „Słownika Biograficznego” (wydawnictwo Polskiej Akademii Umiejętności). Zawierają one nazwiska: Drohojowski-Działyński.

Wśród wydawnictw historycznych zwraca uwagę wielkie zainteresowanie problemem niemieckim i ziem zachodnich Polski, oraz wcale znaczne zainteresowanie dla zagadnień społecznych. W tych dziedzinach sporo jest wydawnictw popularnych w dobrym tego słowa znaczeniu.

Najnowszym dziejom Polski poświęcone zostały tylko trzy opracowania naukowe: W. Jastrzębowski'ego o gospodarce niemieckiej w Generalnej Gubernii, J. Kirchmayera o Kampanii Wrzesniowej i K. M. Pospieszalskiego praca pt. „Polska pod niemieckim prawem”. Zwraca uwagę niemal całkowicie brak opracowań polskich historii innych narodów.

TRUDNOŚCI CZYTELNICTWA

Książka poważna w dzisiejszej Pol-

sce należy niestety do luksusu i tak zrozumieli, po latach okupacji, głód jej nie może być w pełni zaspokojony. Główną przyczyną tego jest — wysoka cena książki. Wspomniany na przykład tom IV dzieła Brücknera kosztuje 1.200 zł., a komplet 5.000 złotych! Przepiętna cena książki waha się od 400-800 zł. Drugą trudnością to niemożność dotarcia książki do wszystkich części kraju.

„Dominującym zjawiskiem dla wydawnictw w ogóle — pisze „Kuznica” (nr. 11) — jest ostry partykularizm, spowodowany trudnościami czy nieumiejętnością kolportażu, a polegający na tym, że wydawnictwa krakowskie nie docierają wcale lub nachodzą z ogromnym opóźnieniem do Łodzi i Warszawy i na odwrót wydawnictwa łódzkie do Krakowa czy Wrocławia. O ile prasa codzienna i tygodniki potrafiły już ze znacznym powodzeniem przemieścić przestrzeń, izolując każdy z tych ośrodków produkcyjnych wydawniczych, to książki i periodyki rządziej ukazujące się ulegają jeszcze w pełni potężnej odległości. Łódź bliższa jest Warszawie niż mityczny prawie Kraków, ale zobaczyć książkę za oknem księgarskim w Warszawie to nie znaczy wcale powrócić do Łodzi (choćby najpobliższym środkiem lokomocji) i móc ją kupić w miejscowej księgarni. Co dopiero myśleć o książce na prowincji. ... Najpoważniejsze, najzasobniejsze i naj-

inteligentniej prowadzone księgarnie nie tylko nie posiadają wszystkiego z wciąż jeszcze niedużej w absolutnych cyfrach produkcji wydawniczej, ale brak im wiadomości o książkach czytelników już w innym mieście od wielu tygodni.”

Zniszczenie środków komunikacyjnych i powolna ich odbudowa przyczyniają się do rozluźnienia więzi cywilizacyjnych kraju.

Ponad tymi wszystkimi trudnościami chwilowymi czytelnictwa góruje jednak niebezpieczeństwo dla kultury polskiej, związane z faktem, że organizacja rynku wydawniczego w Polsce znajduje się niepodzielnie w rękach reżimu totalistycznego. Cała wytwórczość wydawnicza należy do reżimowych spółdzielni wydawniczych, jak „Czytelnik”, „Książka” i „Wiedza”; inne zaś mniejsze spółdzielnie czy firmy wydawnicze znane przed wojną, jak Arct, Gebethner i Wolff, Trzaska, Evert i Michalski, Św. Wojciech zostały przez reżim opanowane lub uzależnione.

W takich warunkach — i przy stale istniejącej cenzurze nie tylko prasy, ale i książek — nie ma mowy o wol-

ności słowa i myśli. W Polsce dzisiejszej mogą więc ukazywać się tylko książki wygodne dla reżimu lub co najwyżej dla niego obojętne. Sytuacja taka nakłada specjalne zadania i obowiązki na wydawców polskich mających swobodę działania w wolnych krajach Zachodu.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA W RUINIE

Teatr w Polsce cieszy się poparciem władz. Wiele jednak wskazuje na to, że reżimowi nie chodzi tyle o rozwój kultury, co raczej o danie rozrywki społeczeństwu udręczonemu obecną sytuacją polityczną. Jak reżim mało dba o kulturę polską świadczy o tym np. zupełne zaniedbanie Biblioteki Jagiellońskiej.

„Brak personelu — pisze „Gazeta Ludowa” — zarówno fizycznego, jak i umysłowego utrudnia działanie tej instytucji, mieszczącej jeden z najcenniejszych i najdawniejszych księgozbiorów — który, jakkolwiek przetrzebiony grabieżą niemiecką i stratami przez niezwrócenie dzieł wy pożyczonych przed wojną — stanowi wicecnie żywy dokument polskiej kultury i łączność jej z zagranicznym światem naukowym. Mimo to Biblioteka Jagiellońska traktowana jest po macoszemu przez władze centralne.

„Brak funduszu nie pozwala m.i. na oprawę książek, nie ma też mowy o zakupie nowości zagranicznych. Bibliotekę cierpi dotkliwie na brak urządzeń wewnętrznych i mebli. Nieprzestrzeżone są swobodnie przepisy przedwojenne, nakazujące oddanie do Biblioteki obowiązujących egzemplarzy nowości wydawniczych. „Biblioteka Jagiellońska w styczniu b.r. nie otrzymała żadnych dotacji, a w lutym tylko 80.000 zł., co nie starczy nie tylko na potrzeby naukowe, ale nawet na remont urządzeń technicznych. W tym stanie rzeczy gmach podlega coraz bardziej, zwłaszcza że w okresie mroźno ogromnie ucierpiał z powodu niedostatecznego zaopatrzenia w środki opałowe...”

Pismo krajowe kończy swe smutne uwagi stwierdzeniem, że społeczeństwo krakowskie jest zdania, że należało by zrewidować kosztowną a zawadząca niejednokrotnie politykę teatralną, na rzecz instytucji, które przez swe usługi i znaczenie promieniowały dotąd na cały świat i budziły uznanie w świecie kulturalnym.

TADEUSZ NALER

Plóra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją. ASTE LTD. 62, Oxford Street, London, W.1. I-sze piętro, drzwi nr. 9.

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO TERAZ! Kursy elementarne i średnie codziennie od godz. 9 rano do godz. 10 wiecz. Nauka wymowy dla wystąpień publicznych THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH 319, Oxford Street, W.1. Tel.: MAY 2120 Nauczamy wszystkich języków

# N A S Z E W O J S K O

Rok I

10 MAJA 1947

Nr. 4

## Kanada pachnąca żywicą i... nawozem W Szkocji sztuka „popłaca“

Na farmie, jak na farmie

Nie wiem, jak nasi koledzy wyobrażali sobie Kanadę, zgłaszając się do niej na pracę, a potem płynąc przez ocean do tej krainy znanej nam z kolorowych filmów i z opisów Fiedlera. Prawdopodobnie była to „Kanada pachnąca żywicą“... Rzeczywistość okazała się bardziej prozaiczna: „...człowiek jest cały umazany w nawozie“ — pisze do nas jeden z kolegów, zatrudniony, jak wszyscy oni, na farmie. Ale każdy początek jest trudny.

Prawo wjazdu i pracy w Kanadzie dla pierwszych 2.000 żołnierzy polskich, z II Korpusu, likwidującego się w tym czasie we Włoszech, wyrobili właśnie kanadyjscy farmerzy, odczuwający wielki brak siły roboczej na roli. Żołnierze musieli podpisać przed wyjazdem kontrakt, zobowiązujący do dwuletniej pracy w charakterze robotnika rolnego. Wynagrodzenie — 45 dolarów miesięcznie, ponadto wyżywienie i zakwaterowanie. Praca ciężka, od świtu do zmierzchu, prawie bez przerw w niedzielę i święta, bez ustalonych urlopów i świadczeń ze strony opieki społecznej, która jest tam dopiero w powijkach. Bo Kanada jest krajem jeszcze bardzo młodym, pionierskim, krajem przyszłości.

Trudne i znojne jest życie naszych kolegów — „Kanadyjczyków“. Nie każdy zresztą trafił w jednakowe warunki. Różni są one tak, jak różni się charaktery ludzkie, bo w tym wypadku los naszych kolegów zależy przede wszystkim od osoby farmera, jego rodziny i współpracowników. Jedni trafili do życzliwych pracodawców, o których piszą w listach z uznaniem, inni muszą przebywać wśród ludzi obojętnie ustosunkowanych, są wreszcie tacy, którzy koniecznie chcieliby pracodawcę zmienić. Dużo też zależy od rodzaju i poziomu zagospodarowania farmy.

Na ogół można stwierdzić, że robotnikowi lepiej powodzi się na farmach specjalizujących się w poszczególnych działach gospodarki. „Warunki mam bardzo dobre — czytamy w jednym z listów — bo trafiłem do gospodarstwa ogrodowego. Bydła nie ma, ptaactwa też nie ma, wszystko robi się maszynami w ogrodzie na jakichś 20 hektarach“. A autor innego listu stwierdza: „Ja osobiście mam dobre warunki, bo jestem na farmie, na której są same indyki“.

Większość odczuwa w sposób nadzwyczaj dokuczliwy — osamotnienie. Farmy są rozrzucone z dala jedna od drugiej, koledzy z poszczególnych farm mogą spotykać się bardzo rzadko, a przeważnie są rozmieszczeni pojedynczo, rzadziej małymi grupkami. Dobrze jest, kiedy są w pobliżu Polacy ze starej emigracji, ale kiedy i tych nie ma lub — zdarza się to — są, ale pod wpływem złych doradców okazują niechęć, i kiedy na farmie dogadać się trudno ze względu na nieznaną sobie miejscową języka — wtenczas bywa bardzo smutno. Dlatego nasi koledzy prawie we wszystkich listach proszą o prasę polską, o wiadomości, o stały kontakt.

Gromadą łatwiej

SPK przewidując te dolegliwości życia w rozproszeniu, jeszcze przed wyjazdem naszych kolegów z Włoch polecało do życia oddział SPK „Kanada“, który zgromadził około 1.000 członków i następnie w całości wyemigrował do kraju, którego nazwę przybrał. Po przybyciu jednak na miejsce, po uroczystościach powitalnych urządzonych przez władze kanadyjskie i Polonię tamtejszą, które pozostały u naszych kolegów jak najmielsze wspomnienia — koledzy rozjechali się po farmach, rozproszyli się po olbrzymich terenach i... zniknęli. Trzeba było dużo wysiłku ze strony zarządu oddziału SPK „Kanada“, którego członkowie sami są rozproszeni po farmach i pracują na roli, aby nawiązać łączność między członkami i zapoczątkować działalność w tak trudnych warunkach.

Warto podkreślić, że w okresie obecnym oddział SPK „Kanada“ jest jedynym oddziałem Stowarzyszenia, który już działa w warunkach normalnych, to znaczy nie w sztucznych skupiskach, w obozach, oddziałach lub hostelach, gdzie warunki pozwalają pędzić życie o tyle ułatwione, że wielu żołnierzy jeszcze nie rozumie, jaki może mieć interes w należeniu do SPK.

W normalnych warunkach, jak w Kanadzie, każdy z poszczególnych członków jest już cywilem wystawionym na wszystkie początkowe przeciwności twardego bytu na obczyźnie. Na-

leżąc do SPK, którego zarząd w Kanadzie działa w tak trudnych warunkach, poszczególni członkowie już mają możliwość przekonać się o celowości wspólnej działalności. Okazało się bowiem, że SPK spełnia pierwszorzędną rolę pośrednika w pomyślnym załatwianiu wielu spraw. Konkretnie mówiąc, SPK interweniowało już skutecznie w polepszeniu bytu chorych na gruźlicę kolegów, w zamianach farm z gorszych na lepsze, w obronie dobrego imienia polskich weteranów i wielu innych.

Stosunek gospodarzy i rodaków

Stosunek władz kanadyjskich do SPK jest pozytywny. Prezes zarządu naszego oddziału w Kanadzie jest w stałym ścisłym kontakcie z kanadyjskim Ministerstwem Pracy; SPK porozumiewa się z Unią Pracowników Rolnych co do polepszenia pracy, bratnia organizacja kombatancka Canadian Legion interweniuje zawsze na naszą korzyść, stawiając bardzo wysoko polskie braterstwo broni.

Z Polonią kanadyjską są również dobre stosunki. Niestety nie jest ona zwartą, zgodnie działającą grupą. Niektóre jej kółka wysunęły pewne zastrzeżenia co do celowości utrzymywania odrębnej organizacji wśród świeżo przybyłych Polaków. Wydaje się jednak, że po odpowiednim oświetleniu sprawy przez „Związkowca“ (organ Kongresu) zastrzeżenia te powinny zniknąć. Żołnierze polscy w Kanadzie są zjawiskiem jeszcze tak odrębnym, grupą związaną tak właściwymi sobie sprawami, że istnienie specjalnej organizacji kombatanckiej jest rzeczą zrozumiałą i konieczną.

Natomiast przynależność do SPK nie tylko przecież nie odsuwa żołnierzy polskich od starej emigracji, ale na odwrót, zbliża, utrzymuje więź społeczną, pobudza do wspólnego działania. Niezależnie od tych, prawdopodobnie chwilowych, zastrzeżeń Polonia kanadyjska chętnie służy pomocą naszym kolegom.

Prezesem zarządu oddziału SPK „Kanada“ jest kol. mgr. B. J. Czubak. Poza tym w skład Zarządu wchodzi koledzy: W. Turzański, J. Marcinkowski, M. Marcejan, S. Szarlowski, T. Sokołowski, J. Wiecezorek i Z. Sienkiewicz. Komisję rewizyjną two-

rzą koledzy: Z. Wielobob, A. Lebiezdiewicz i Z. Podolowski. Wśród działaczy SPK za podziału warto wymienić ruchliwego kol. Andrzeja Manuffella. Adres Zarządu Oddziału SPK w Kanadzie: 848 Main Street, Winnipeg, Man., Canada.

Kanada pachnąca żywicą

Ogólnie biorąc — pierwszy dwuletni okres pobytu naszych kolegów w Kanadzie będzie trudny. Natomiast wszyscy zdrowi, dzielni i nie bojący się pracy mają przed sobą przyszłość, nie fantazyjną, nie zyskową wątpliwego pochodzenia i próżniaczego używania, lecz rzetelnie zapracowaną wysiłkiem mózgu i mięśni.

Władze i większość społeczeństwa kanadyjskiego mają zdrowy pogląd na sprawę cudzoziemców osiedlających się w ich kraju. Tam wprawdzie nie ma zapomóg i opieki społecznej jak gdzie indziej, tam trzeba bardzo ciężko pracować i z wielkim wysiłkiem zdobywać sobie lepszy byt, ale za to do czła człowieka nie jest przyklejona pełna niechęć nazwa „foreigner“, tam nie wymawia się uchodźczy kawałka margaryny lub dachu nad głową, tam nie istnieje zasada „murzyn zrobił swoje — murzyn może odejść“, tam oficjalny Komunikat Prasowy kanadyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (nr. 55, 25 listopada 1946) w następujących słowach formułuje stosunek Kanady do żołnierzy polskich:

„Co się tyczy b. członków Polskich Sił Zbrojnych, którzy zostali wysłani do Kanady, to władze kanadyjskie spodziewają się, że z chęcią spełnią warunków, na jakich tutaj przyjechali, pozostaną oni w tym kraju i że w odpowiednim czasie będą kwalifikowani do otrzymania obywatelstwa kanadyjskiego. Stosownie do Ustawy o Obywatelstwie Kanadyjskim, niedawno zatwierdzonej przez Parlament Kanadyjski, każda osoba przyjeżdżająca do tego kraju na stały pobyt może, z chęcią gdy odpowiada warunkom, otrzymać obywatelstwo kanadyjskie wraz ze wszystkimi uprawnieniami i przywilejami, które by jej przysługiwały, gdyby była urodzoną Kanadyjczykiem“.

Chociaż narazie dla naszych kolegów kraj ten „pachnie nawozem“ — przyjdzie zapewne czas, gdy poczują zapach żywicy, bo Kanada jest naprawdę „pachnąca żywicą“, nie zatechłą pełnią dziwacznych przesądów, ciasnego samolubstwa i moralnej ekwilibrystyki.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

## O pozytywny plan rozwiązania sprawy „opornych“

Sprawa „opornych“ dojrzała już chyba do tego stopnia, by mogła być ostatecznie i sprawiedliwie rozwiązana.

Przed wszystkim liczbą ich zmalała znacznie i według ostatnich danych nie dochodzi do 10 tysięcy. Przestali oni też być „niezdecydowanymi“, jak ich początkowo nazywano. Trudno przypuścić, by tak bądź co bądź poważna liczba ludzi dorosłych trwała w postawie niezdecydowania przez szereg miesięcy.

Wszystko wskazuje na to, że są to ludzie zupełnie zdecydowani. Postanowili mianowicie nie wracać do Polski — i to im wolno. Decyzja przecież powrotu pozostawiona jest swobodnemu uznaniu jednostki. Władze brytyjskie nie wywierają w tym kierunku żadnego nacisku.

Z drugiej strony zdecydowali oni również nie zapisywać się do P.K.P.R. Zaciąg ten jest przecież dobrowolny, ba — więcej — jest on traktowany jako przywilej, który przyznano tylko tym, co walczyli w tej wojnie pod dowództwem brytyjskim. Samo zatem nieprzyjęcie żadnego z dwóch dobrowolnych rozwiązań nie może być chyba kwalifikowane jako przestępstwo.

Taka jednak negatywna decyzja stwarza dla Brytyjczyków sytuację niewygodną, szczególnie gdy weźmie się pod uwagę, że nie jest to jedyny kłopot, jaki spada na głowy członków Rządu J. K. Mości.

Czyż jednak deportacja do Niemiec jest jedynym wyjściem z tej ślepej

ulicy? Wydaje się, że nie. I możemy chyba żywić nadzieję, że znajdują się również inne rozwiązania. Mówimy „również“, ponieważ nie wykluczamy zastosowania i tego pierwszego w stosunku do ludzi, którzy na to zasługują lub sobie tego życzą.

Na temat t.zw. „opornych“ krąży najprzeróżniejsze opinie i wersje, niejednokrotnie zupełnie ze sobą sprzeczne. Sprzeczność ta jest tylko pozorna, choć prawda w tym wypadku wcale nie leży pośrodku. Po prostu każda z tych wersji jest prawdziwa, ale w odniesieniu do pewnej części tylko, nie zaś do wszystkich. Wszelkie uogólnianie powodów postępowania ludzi jest bardzo niebezpieczne.

Jedynym słusznym sposobem jest w tym wypadku stosunek indywidualny do każdej jednostki.

Fakt wysłania do obozów komisji złożonej z oficerów brytyjskich i polskich pozwala sądzić, iż władze brytyjskie tę właśnie zasadę przyjęły.

Wynikiem jej będzie niewątpliwie selekcja, która wydzieli elementy przestępcze i... Niemców. Jest dziś już rzeczą stwierdzoną, iż w zamieszaniu wojennym, a także i na skutek nieodpatrzenia odpowiedzialnych za to organów polskich, pewna, niewielka zresztą, ilość rodowitych Niemców i Volksdeutsche'ów z pierwszej i drugiej listy dostała się niestety do naszych szeregów. Ich losem nie będziemy się przejmować, jak też i losem przestępców pospolitych.

Inteligenci (polscy), cywile i „wojskowi“ (pozostający „przy wojsku“ często od szeregu lat), którzy z chęcią uzyskali pewnej swobody nie od razu pośpieszyli do pracy, jaka się nadarzyła, i nie weszli w lukę stworzoną w społeczeństwie szkockim na skutek mobilizacji — są w najtrudniejszym położeniu.

Przeważnie nie umieli oni odrzucić przesądów inteligenckich w stosunku do rodzaju pracy, jaka leżała odłogiem i pozwalała na stworzenie warsztatu pracy i podstawy bytu. Ocena wartości zajęcia według przesądów polskich jest bardzo dziwna. Każdy niemal Polak podczas wojny otrzymał jakieś tam zapotrzebowanie. Nie wstydzili się brać pieniądze za nie.

To go nie „degradowało“ w jego „pozycji społecznej“. Wstydzili się natomiast wziąć do pracy, otworzyć mały warsztat produkcyjny, handlowy czy inny, nieraz bardzo popłatny, ale wymagający rezygnacji z „klasy“, w której umieszczal go dziwaczny przesąd. A wtenczas istniała możliwość założenia warsztatu z mniejszymi stratami pod względem „deklaszacji“ i — mniejszym wysiłkiem.

Zresztą nie tylko oni tu zawinili — dopomagały do tego odpowiednio stwarzane nastroje dla utrzymania w dobrej kondycji powrotowej (czekały przecież na nas w Polsce wspaniałe posady). Społecznie stworzyło to klasę emigracji bez podstaw bytu i co gorzej — bez poczucia samodzielności i odpowiedzialności za siebie.

Przesady klasowe tego rodzaju, trzeba to stwierdzić, w mniejszym stopniu dotknęły tych, którzy do ostatek mieli do czynienia z ziemią. Ci częściowo znaleźli zajęcie na ubogich kamienistych gruntach szkockich, stworzyli samodzielne warsztatki pracy lub weszli jako fachowcy do większych gospodarstw rolnych i hodowlanych, ostatnio też i do leśnych.

Gorzej jest z inteligencją miejską. Doktor praw czy filozofii — z zasady „klepie bide“. Dla niektórych są jeszcze możliwości — choć spóźnione — nabycia nowego zawodu. Dla innych, starszych, którzy często mają za sobą po kilkadziesiąt lat w umiowanym fachu — i to odpada.

Nie łatwo wysukać ogólną zasadę, jakie kategorie „klas“ społecznych czy

wieku — znajdują możliwości samodzielnego zarobkowania w światku szkockim, tym bardziej, że społeczne „klasy“ polskie różnią się od tutajszych, tkwiących jeszcze nieraz w średniowieczu.

Spróbujmy jednak to uczynić. Społeczeństwo szkockie zaczyna dopiero teraz ulegać nowoczesnej przebudowie, co odstępnie „fundamenty społeczne“ (o ile związki zawodowe zezwolą), otwiera możliwość wejścia w lukę, które się tam utworzyły oraz, jak się wydaje, ułatwia wejście do niektórych dziedzin sfer szczytowych, jeżeli za „szczyty“ będziemy uważali według starej, dobrej, zasiedziały w Polsce klasyfikacji — świat wiedzy i sztuki.

Niestety nie odnosi się to do polskich naukowców (chyba wyjątkowych), literatów, nawet aktorów. Możliwości mają głównie artyści-plastycy i dość często muzycy. „Średnia“ natomiast klasa naszej inteligencji pracującej ma o wiele mniej szans. W ten sposób, znów przyjmując polską drabinę społeczną, w samej „górze“ istnieją tutaj także pewne możliwości stworzenia sobie podstaw bytu.

Malarstwo, jak i inne sztuki, znajdują się w Szkocji na niższym poziomie, niż w Polsce. Nie są także otoczone takim nimbem i czcią laików. Ale są w cenie — tym bardziej, że tak mało tutaj artystów, choćby w średniej klasie polskiej. Toteż stosunki w tej dziedzinie są raczej międzynarodowe — przynajmniej do pewnego stopnia. Nie ma jeszcze wybitniejszych objawów niechęci do artystów cudzoziemskich, takiej, jaka istnieje wśród zawodów na „dołach“ społeczeństwa szkockiego lub wśród „middle class“ handlowo-przemysłowej. Na sztukę piękną często nie trzeba licencji — jedynie urząd podatkowy jest zawsze zainteresowany.

Jeżeli więc ma się rzetelny talent i nieco energii, można myśleć o zapewnieniu sobie środków utrzymania.

Edinburgh.

WŁADYSŁAW LIS

## Konkurs na „Pamiętniki emigrantów“

Wydział Wydawniczy SPK ogłosił konkurs na „Pamiętniki emigrantów“. Na skutek licznych zapytań i prób o bliższe szczegóły konkursu — Wydział Wydawniczy SPK podaje dodatkowo następujące informacje:

1) W konkursie mogą brać udział wszyscy emigranci polscy, zarówno z wychodźstwa zarobkowego (t.zn. starej emigracji), jak i — wojennego.

2) Celem konkursu jest zebranie autentycznych opisów (prezjów) do 100 stron pisma maszynowego lub ręcznego, obrazujących całokształt życia emigracyjnego z okresu przedwojennego, wojennego i powojennego. Prace mają być zaopatrzone w godło, oraz w zaklejoną kopertę z tym samym godłem, a zawierającą wewnątrz: imię, nazwisko i adres autora.

3) Tematem prac mogą być opisy z zakresu życia społecznego, politycznego, wojennego, prywatnego, powody opuszczenia Kraju, życie w obcym społeczeństwie, stosunek do kraju zamieszkania, udział w polskim życiu narodowym, położenie społeczne, życie prywatne, stosunek do kraju ojczystego, udział w wojnie, opisy życia wojennego, życie zawodowe, organizacyjne i t.p.

4) Najlepsze prace zostaną wydrukowane w książce pod zbiorowym tytułem: „Pamiętniki emigrantów“ — na wzór drukowanych kiedyś w Polsce „Pamiętników chłopów“ lub „Pamiętników bezrobotnych“.

5) Pięć pierwszych nagród będzie rozdzielonych w granicach od £60 do £15. Każdy następny pamiętnik zakwalifikowany do druku — będzie nagrodzony sumą £10.

6) Prace należy nadsyłać na adres: „Wydział Wydawniczy SPK“, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. — do dnia 30 listopada 1947 r. Pod tym również adresem należy się zwracać po wszelkie dalsze informacje.

JAN RADOMYSKI

## Wśród swoich — różnie

SPK już od dawna wysuwało myśl, że tworzenie zespołów pracy jest najkorzystniejszą formą zatrudnienia dla b. żołnierzy polskich na terenie W. Brytanii. Ułatwia to oswojenie się z otoczeniem i nowościami w swoim zawodzie, wykonywanym na obcym gruncie, stwarza lepszą atmosferę i wpływa dodatnio na jakość pracy.

Ze względu na to, że przemysł budowlany stwarza dobre warunki dla

wprowadzenia takiej formy pracy dla Polaków, SPK zwróciło się w początkach kwietnia br. do bryt. Ministerstwa Pracy z prośbą, aby w tej dziedzinie zatrudnienia zajęło przychylnie stanowisko wobec tych naszych życzeń.

W uzasadnieniach przytoczono, że praca zespołowa jest szczególnie korzystna w początkowym okresie, ponieważ usuwa poczucie osamotnienia, oraz trudności językowe, a nadto otwiera

możliwość zatrudnienia większej liczby różnych zawodów.

Wydaje się, że realizację należy rozpocząć od wysuwania z naszej strony konkretnych propozycji, a więc — posiadania zespołów już przygotowanych do podjęcia pracy. Koła SPK mają nowy teren do rozwinięcia inicjatywy, a Biuro Informacji i Porad SPK gotowe jest służyć w tym radą i pomocą.

# Skończmy z „dziką emigracją” — Na robotę — Polak ostatni, z roboty — Polak pierwszy

W lutym 1947 r. z inicjatywy kilkudziesięciu stowarzyszeń i instytucji społecznych w W. Brytanii, wśród nich Stow. Pol. Kombatantów, Samopomocy Lotniczej i Samopomocy Marynarki Wojennej — została powołana do życia Rada do Spraw Osiedlenia Uchodźców Polskich (Council for Resettlement of Polish Refugees, Ltd.) z siedzibą w Londynie. Tymczasowy adres: 70, Philbeach Gardens, London, S.W.5, tel. FRO 5419.

W skład Komitetu Wykonawczego weszli m.in. pp.: K. Kasiniński (prezes), M. Sokolowski (v-przeses), Z. Dołęga-Jasiński (v-przeses, przedstawiciel SPK), T. Drwęski (sekretarz, przed. SPK), mjr. Głowczyński (Samopomoc Lotnicza) a z ramienia Zjednoczenia Polskiego — S. Gierat (SPK).

Głównym zadaniem Rady jest planowanie, przygotowanie i przeprowadzenie akcji osiedleńczej, oraz uzgadnianie prac prowadzonych w tej dziedzinie przez organizacje i instytucje polskie.

Powstanie Rady należy powitać z największym zadowoleniem, ponieważ dotychczasowy brak takiej instytucji w naszym życiu dawał się boleśnie w znaki. Sprawa emigracji ujętej w jakiejś rozsądnej ramy leżała u górnym.

## Adresy ułatwiają życie

W najbliższym czasie ukaze się KSIĄŻKA ADRESOWA POLAKÓW na obczyźnie, jako część składowa dużego wydawnictwa — RÓCZNIKA INFORMACYJNEGO DLA POLAKÓW ZA GRANICĄ na rok 1947.

Komitet Redakcyjny składa się z przedstawicieli organizacji polskich w W. Brytanii. Z ramienia SPK wchodzi do niego kol. B. Łaszewski. Zasięg tego wydawnictwa obejmuje 26 krajów!

Polacy, którzy przechodzą do pracy cywilnej, stwarzają warsztaty zarobkowe i powracają do swoich dawnych specjalności lub zdobywają nowe zawody powinni dbać o to, aby ich znano i można było wszędzie odszukać.

Nazwisko i imię, zawód i dokładny adres, zamieszczony w KSIĄŻCE ADRESOWEJ W W. BRYTANII, pozna Polacy osiedli od dawna we wszystkich krajach, czy to w W. Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Argentynie i Brazylii, czy też w Kanadzie, Pd. Afryce, Australii lub na Dalekim Wschodzie. Z kolei można będzie odnaleźć w Książce ich adresy i dane osobiste.

Władze główne SPK uzyskały dla członków pragnących figurować w Książce Adresowej — specjalne ulgi. Cena dla członków SPK zamieszczenia adresu wynosi za ledwie 1/6, które należy przelać Postal Orderem wraz z danymi i zaznaczeniem numeru swojego Kola SPK.

Editor, Year Book for Poles Abroad, 13, Maldon Road, Wallington, Surrey, Great Britain. Dla członków SPK z poza terenu W. Brytanii są przewidziane dalsze, specjalne ulgi. Członkowie, którzy nie posiadają stałego adresu mogą podać adres Domu Kombatanta: 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Termin nadsyłania adresów upływa 30 maja br. Trzeba więc pośpieszyć się.

## Dobry ambasador

Podczas wojny był w moim oddziale kierową samochodowym. Na trasie wzbudził wiele wątpliwości, ale na postojach — imponował. Oto prawie w każdym większym miasteczku szkockim czekała na niego...żona. Same stare baby, które nacwagał na pieniądze. Podczas naszego wspólnego pobytu na jednym z kursów w północnej Szkocji zajął się handlem. Jedził z obozu do miasteczka i pośredniczył między kolegami a miejscowym sklepem. W krótkim czasie wyrobił już sobie wśród tubylców należną renomę. Życiowy Szkot — kierownik stacji kolejowej w tym miasteczku powiedział nam kiedyś:

— Ten wasz kierowa jest bardzo kiepskim... ambasadorem Polski.

Wiedzieliśmy o tym.

Był sprytny i zrobil w wojsku „kariere”, bo został kancelistą w plutonie. Ostatnio spotkałem go w Londynie. Eleganckiego — w cywilu. Jaki był, taki był, ale zawsze kolega z dobrych czasów, więc ucieszyłem się.

— Jak się masz? Co porabiasz?

— Staram się o pracę u Anglików — oświadczył. — Miałem nawet dobrą propozycję, ale zajęcie... hm, jakby to powiedzieć... trochę upokarzające. Odmówiłem.

— Cóż to była za posada?

— Zainteresowałem się nie na żarty. — Lokaja!... Bogaci Angliki. On zajmuję jakieś wpływowo stanowisko w rządzie brytyjskim. Warunki pracy bardzo dobre. Ale powiedziałem, to nie dla mnie... Być szoferem — to jeszcze, ale tak z moim fachem... Oni się pytają, jaki mam fach, więc powiedziałem im, że jestem urzędnikiem bankowym...

Otworzył usta, ale mógł sympatyczny rozmówca powiedział tak po prostu, bez zająknięcia się, że milcząc przelknął tego „urzędnika bankowego”. A on ciągnął dalej:

— Angliki byli bardzo sorry, ale oni szofer, ani urzędnika bankowego nie potrzebowali, natomiast dali mi czas do namysłu. Nie poszedłem tam już więcej, lecz skierowałem znajomego Polaka. To student. Nie miał pieniędzy na naukę.

— No i jak mi się tam powodzi?

— Świetnie! Powiedział mi, że jeżeli tak dalej będzie, to chciałby tam zostać do końca życia. Angliki są bardzo dla niego przychylni, sprawili mu dwa ubrania i pomysł sobie — powierzyli mu klucze do domowego baru i piwnicy! Teraz strasznie żaluje, że odmówiłem... — weszłam z naiwną szczerością.

Żegnając się uściśliłem mi serdecznie rękę. Byłem mu bardzo wdzięczny za to, że nie przyjął tej posady. Życiowy Szkot nie miał jednakże racji nazywając go „bardzo kiepskim ambasadorem Polski”.

ROSOMAK

Różne nieodpowiedzialne czynniki przeprowadzali werbunek do zaoceanicznych krajów na własną rękę, skłaniając ludzi do wyjazdów bez żadnego zapewnienia im odpowiednich warunków życia i pracy na miejscu nowego osiedlenia. Nieraz lekkomyślność i niecierpliwość gnęła ludzi w nieznaną, a często kończyło się bardzo smutnie.

Przed Radą stoją więc wielkie zadania usunięcia tego chaosu i realizacji planowanego osiedlenia, zapewnienia polskim uchodźcom jak najlepsze warunki na nowym miejscu.

Wielkim głosem domaga się zlatwienia sprawa uchodźców w Niemczech, gdzie warunki bytowania pogarszają się z dnia na dzień i jak widmo przed oczyma stoi możliwość zapędzenia ich do pracy w Niemczech. To palące zagadnienie Rada wysunęła na czoło wszystkich potrzeb.

Solidarna współpraca wszystkich czynników polskich z Radą umocni jej stanowisko wobec Brytyjczyków, władz poszczególnych krajów imigracyjnych i odpowiednich instytucji międzynarodowych, co ułatwi w znacznym stopniu uporządkowanie życia polskiego uchodźstwa wojennego na tym odcinku.

SPK w trosce o przyszły byt swoich członków, podejmujących się pracy na terenie W. Brytanii interesuje się żywo sprawą przynależenia ich do związku zawodowego, który by zapewniał należytą ochronę.

Zdawało by się, że można wstępować Polaków do brytyjskich związków zawodowych rozwiązuje to zagadnienie. Niestety tylko na małym odcinku, bo przecież nie może być mowy o pełnej opiece, kiedy właśnie Kongres Trade Unionów stworzył zasadę:

„Na robotę — Polak ostatni, z roboty — Polak pierwszy”.

Istnieje więc konieczność należenia również do takiego związku, który by mógł skutecznie zabiegać o nasze sprawy nie tylko jako pracowników, ale także jako Polaków.

Wobec tego SPK nawiązało stosunki z jedynym polskim związkiem zawodowym, który może odegrać tę ważną rolę w naszym życiu społecznym. Jest nim Związek Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii. Związek ten został założony w 1940 roku przez żołnierzy polskich, przydzielonych do pracy w przemyśle wojennym. W 1944 roku Związek nawiązał formalną współpracę i podpisał umowę z drugim co do wielkości brytyjskim związkiem za-

wodowym (około miliona członków) — National Union of General and Municipal Workers, który zrzesza różnorodne fache, jak: robotnicy wykwalifikowani i niewykwalifikowani, rzemieślnicy, pracownicy rolni, umysłowi i t.p. Na podstawie tej umowy polski Związek mógł i może zgłaszać swoich członków do N.U. of G. & M.W.

Wachlarz zawodów zrzeszonych w polskim Związku jest również szeroki: rzemieślnicy, pracownicy rolni, umysłowi, robotnicy wszystkich gałęzi przemysłu.

Przepisy pozwalają żołnierzom czynnej służby być członkami tak ZRRP, jak i N.U. of G. & M.W., przy czym w tym wypadku w razie zaniechania placenia składek nie traci się członkostwa i można rozpocząć placenie w okresie do trzech miesięcy od daty demobilizacji. Nie ma więc powodu ociągania się z przystąpieniem do Związku.

Zarząd Główny ZRRP mieści się w Londynie: 33, Bolton Gardens, S.W.5, tel. FRO 3096. Prezes — W. Tarnowski, Sekretarz Generalny — J. Zaremba.

ZRRP posiada na terenie W. Brytanii cztery oddziały:

- Oddział „London” — Airfield Camp, Gosfield, nr. Halstead, Essex.
  - Oddział „Manchester” — 40, Manchester Road, Manchester 21.
  - Oddział „Liverpool” — 73, Anfield Road, Liverpool 4.
  - Oddział „Glasgow” — 137, George Street, Glasgow, C.1.
- W okresie organizacji są Oddziały „Bristol” i „York”.

**WALNE ZEBRANIE LEŚNIKÓW CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA TECHNIKÓW POLSKICH W WIELKIEJ BRYTANII odbędzie się w sobotę dnia 24 maja 1947 r. w sali Ogólna Polskiego, 55, Princes Gate, Exhibition Road, London, S.W.7 (dojazd kolejką podziemną do South Kensington).**

**Sekcja włoska zbiera się o godzinie 9.30. Początek walnego zebrania o godzinie 10.30. Indywidualne zawiadomienia nie będą wysyłane.**

## TYMCZASOWY ZARZĄD SEKCJI

**SKŁADNIA SKLEPÓW ŻOŁNIERSKICH SPK**  
23, Dean Park Crescent, Edinburgh 3.

Zaopatruje sklepiki obozowe i Kół SPK we wszelkie artykuły przydatne w życiu codziennym, jak np. galanterijne, toaletowe, piśmienne, medyczne, skórzanne, odzieżowe (z demobilu), papierosy i t.d.

Sklepiki otrzymują przy zakupie rabat i mogą korzystać z kredytu towarowego.

ROL

## Pierwszy polski strajk

Jest ich pięciu. Przyjechali do W. Brytanii z II Korpusem. Są młodzi i szybko przystosowali się do nowych warunków. Po jakimś czasie pracowali już jako „cywile” w restauracji. Trzech przy obsłudze gości — a dwóch pomagalo w kuchni. Zarobki słabe, ale mieli używanie, no i napiwki, — wyglądało więc możliwie.

Po sześciu tygodniach przekonali się, że nie wszystko układa się tak „możliwie”.

Pracodawca chciał, by sprząkali lokal i tp. i praca przeciągała się do późna. O „wychodnym” mowy nie było, a i co gorsza — z wyplatami jakie się odwlekało.

Jeszcze ci, którzy obsługiwali gości, mieli trochę z napiwków, ale ci dwaj w kuchni nie. Żle — coś trzeba zrobić.

Zareagowali jak przystało na stosunki na tej wyspie, to znaczy, jak związek zawodowy. Nie tylko ci dwaj z kuchni, ale i ci trzej z obsługi zadecydowali solidarnie: nie pracujemy. I tak rozpoczął akcję strajkową najmniejszy polski, nigdzie nie zarejestrowany związek zawodowy. Związek żołnierskiej „situsy”.

Pracodawca zwolnił ich z pracy i zaległości nie zapłacił. Mówi, że nie ma chwytlowo gotówki w kasie.

Tak wyglądała ta wzięta z życia historia. A teraz, jak przedstawia się taka sytuacja w świetle obowiązujących przepisów i warunków, istniejących w tym kraju.

Otóż pracodawca nie jest zobowiązany przyjąć ich z powrotem do pracy. Natomiast ustalone pobory zaległe musi im wypłacić. Orientacyjnie podajemy, że stawka podstawowa przy tego rodzaju zatrudnieniu wynosi £2-tygodniowo, plus utrzymanie i mieszkanie. Nadgodziny liczą się osobno.

Oczywiście podstawą jest umowa, warunki pracy, ilość godzin dziennie i tp. To ustala pracownik z pracodawcą. Nie musi być na piśmie. Specjalnych Sądów Pracy w tym kraju nie ma. Gdyby więc pracodawca wykazywał nadal złą wolę — pozostaje sąd brytyjski. To jest ostatni argument. Sądy w tym kraju nie sztują i wątpliwe, by pracodawca chciał się na to narażać.

Na wypadek jednak, gdyby sprawa oprost się musiała o sąd brytyjski, a poszkodowani nie mieli pieniędzy na koszt, może im sąd przyznać „prawo ubogich” (Poor Law) i kosztami ich nie obciążać.

Wskazówek im udzieli Urząd Pośrednictwa Pracy, któremu podlegają, a zawsze w razie trudności językowych zwrócić się mogą po bezpłatną poradę do Biura Informacji i Porad — Stowarzyszenia Kombatantów, czy innej podobnej instytucji.

Pracy swej nie mają co żałować. Jasne, że ich pracodawca nie należy do najsolidniejszych. Znajdą inne możliwości.

## Książka polska — to twój najlepszy przyjaciel!

# Listy do Redakcji

### CZY OBIETNICA SZKOLENIA ZAWODOWEGO BĘDZIE DOTRZYMANA?

Byłbym ogromnie zobowiązany redakcji „Naszego Znaku” za wyświetlenie sprawy szkolenia zawodowego. Przed zapisaniem się do PKPR byliśmy poinformowani, że będziemy mogli uzupełnić nasze luki w wykształceniu zawodowym i przystosować się do życia w nowych warunkach. Minęło od tego czasu 6 miesięcy, a wiadomości, które żołnierze PKPR mogą między sobą wymienić przy okazji różnych spotkań świadczą, że szkolenie zawodowe właściwie nie egzystuje. W bardzo wielu wypadkach na terenie sporych nawet obozów nie ma żadnego kursu prowadzonego urzędowo. Jeżeli coś się robi, to są to inicjatywy indywidualne lub podjęte przez Kola naszego Stowarzyszenia.

Dla rozproszenia coraz silniej nurtujących wśród nas obaw, że szkolenia poważniejszego nie ma i nie będzie, wskazane by było opublikować urzędowe cyfry, ilu członków PKPR na dzień 1 kwietnia br. znajdowało się na kursach czy praktykach zawodowych. Dalej należało by opublikować

wykaz kursów istniejących i program zamierzonych. Kiedy powstaną, gdzie będą się odbywać i jakie są szanse trafienia na nie. Jeżeli powyższe życzenia nie zostaną w najbliższym czasie spełnione, to będziemy musieli dojść do smutnego przekonania, że raz jeszcze nadzieje nasze zostały zawiedzione i obietnice niedotrzymane.

Szkocja. S.K. (nazwisko znane redakcji)

### CHCEMY PRACOWAĆ A NIE BYĆ CIĘŻAREM

Przechodzenie do życia cywilnego z PKPR odbywa się niezmiernie powoli. Chcę tu napisać, co o tym myślimy, od strony bezpośrednio zainteresowanych.

Wydaje się nam, że chciano by zatrudnić Polaków wyłącznie w kilku gałęziach produkcji, jak: rolnictwo, górnictwo czy przemysł budowlany. Nie wszyscy się do tego nadają. Są ludzie mający poważne kwalifikacje innego rodzaju lub też za słabi do tych zawodów ciężkich. Wielu z nas otrzymuje propozycje pracy, których z tych właśnie powodów podjąć się nie może. Czy istniałby jakiś sposób wy-

tłumaczenia Anglikom, że wśród tej dużej ilości Polaków znajdują się ludzie o różnych zawodach i zainteresowaniach i że wysłanie ich nie da się wnieść do bardzo skiego koryta zawodowego?

Chcielibyśmy pracować, chcielibyśmy przestać być ciężarem dla finansów brytyjskich i skończyć z życiem obozowym. Trzeba dać nam szansę dla zrealizowania tych, naszych dążeń.

Kazimierz S. (nazwisko znane redakcji)

Dwa powyższe listy są — jak się orientujemy — bardzo charakterystyczne dla nastrojów panujących wśród żołnierzy zapisanych do PKPR; ludzie chcą szkolić się, chcą pracować, czas wlecieć, życie w obozach nie upływa budując.

Byłoby bardzo wskazane, aby władze centralne PKPR rozszerzyły publikację w okresach miesięcznych dokladnie dane o postępach w szkoleniu i zatrudnieniu członków PKPR, a także o wyjazdach do innych krajów oraz repatriacji do Polski. „Nasz Znak” będzie jak najbardziej użyteczny miesiąc dla takich publikacji, a ze swojej strony również będzie się starał uzyskać wyjaśnienia.

Moment zatrudnienia licznej rzeszy naszych kolegów nie nadających się do umieszczenia w działach produkcji zainteresowanej zatrudnieniem masowym — powinien być podjęty przez instytucje i organizacje polskie i jak najmocniej postawiony.

## Na który bank panu wpłacić?

Takie pytanie nieraz nas może spotkać w kupieckich krajach Zachodu, w których przebywamy. Nieokreślony ruch ręką z naszej strony, zamiast podania nazwy banku, wywoła prawdopodobnie chwilkę zająkowanej ciszy. W Polsce podobne zakłopotanie wywoływał brak odpowiedzi na pytanie: „Jak się nazywa pański ojciec?”

W W. Brytanii człowiek bez konta bankowego nie wzbudza zaufania. Nie tylko chodzi tu o fakt posiadania lub nieposiadania pieniędzy, ale jakby o pieczętkę solidności. Nie potrzeba mieć tysięcy, nawet setek funtów, aby otworzyć sobie konto. Prawie każdy w naszej sytuacji może i powinien to uczynić, chociażby dlatego, że kwota złożona w banku wolniej topnieje, niż pozostawiona we własnej, często aż

nazbyt pobłażliwej dla nas — kieszeni. Oczywiście to nie jest jedyną usługą oddawaną nam przez bankowość. Jest ich wiele i bardzo różnorodnych. Żyjąc na Zachodzie musimy orientować się w tych sprawach, chociażby w takim zakresie, z jakim ma związek do czynienia większość mieszkańców kraju naszego pobytu.

Dlatego SPK wydało ostatnio broszurę p.t. „Jak korzystać z usług bankowości”. Rzetelny znawca tego tematu, ukrywający się pod literkami „St.P.” daje nam w tej broszurze w sposób jasny i praktyczny zapis podstawowych wiadomości, jak: Kapitał — Kredyt i banki — Wkłady i rachunki czekowe — Przekazywanie pieniędzy — Kredyt bankowy — Przepisy dewizowe. Jest to broszura Nr. 8 pożytecznej

serii „Biblioteki Popularnej SPK”. Poprzednio wydane broszury noszą następujące nazwy:

- Nr. 1. Organizacja świata pracy w W. Brytanii — J. Frasowy.
- Nr. 2. Reforma rolna w Polsce — Stanisław Rak.
- Nr. 3. Dom i osiedle w odbudowie powojennej — Michał Rogoyski.
- Nr. 4. Znaczenie zorganizowanego życia zbiorowego — S. Klinga.
- Nr. 5. Rolnictwo w krajach zamorskich — inż. Stefan Grainer.
- Nr. 6. Ubezpieczenia społeczne w W. Brytanii — J. Sowy.
- Nr. 7. Zawód górnik — W.K. I ostatnio wydany
- Nr. 8. Jak korzystać z usług bankowości — St.P., cenz 2/6.

Wszystkie broszury do nabycia w Wydziale Wydawniczym SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 oraz przez Kola SPK na terenie W. Brytanii.

## WOLNE POSADY

Wszystkie zgłoszenia na pracę kierować na adres: BIURO INFORMACJI I PORAD SPK 18, Queen's Gate Terrace London, S.W.7

### UWAGA, KANDYDACY DO PRACY NA ROLI!

W związku z aktualną obecną akcją angażowania Polaków do pracy na roli, inicjowaną i przeprowadzaną przez Brytyjskie Ministerstwo Rolnictwa, uważamy za bardzo ważne dla wszystkich zainteresowanych zapoznanie się szczegółowo z warunkami pracy na tym odcinku. Znajomość praw i obowiązków zaoszczędzi zatrudnionym na roli wielu zbędnych przykrości i kłopotów, a dokładne zapoznanie się ze stanowiskami, placami, przynajmniej do poszczególnych funkcji, pozwoli na należyte zadeklarowanie swych umiejętności i zakwalifikowanie do stawki odpowiedniej zaraz przy przyjmowaniu do zatrudnienia.

Zainteresowani, przeczylajcie w a z n i e n z e j, p o d a n e i n f o r m a c j e i z n a j d z i e d l a s i e b i e o d p o w i e d z i e z a k w a l i f i k o w a n i e m .

Placa w gotówce — wyszczególniona niżej — obejmuje zasadniczo całość wynagrodzenia. Zatem wszystkie świadczenia w naturze, jakie pracownik otrzymuje od pracodawcy, są potrącone z wynagrodzenia gotówkowego według określonych, niewielkich zniżek — cen.

Każdy pracownik, który zobowiązuje się pracować co najmniej tydzień, uważany jest za pracownika stałego, zaś jego wynagrodzenie jest określone i wypłacane niemal zawsze tygodniowo.

### Robotnicy ogólni (bez specjalności)

Wynagrodzenie: Mężczyzna tygodniowo £2 (co odpowiada rocznie £208, dziennie 13/4, za godzinę 1/8). Kobieta tygodniowo £3 (co odpowiada rocznie £156, dziennie 10/3, za godzinę 1/3).

Czas pracy: 48 godzin tygodniowo (we wszystkich tygodniach normalnych). W tygodniach, których wyjątkowo zwiększa się produkcja (koszcielnie lub zwycięznie), czas pracy ograniczony jest do 39 i 1/2 godziny, zaś w tygodniu, w którym jest Boże Narodzenie — do 31 godzin (bez zmniejszenia płacy tygodniowej).

Placa za czas urlopu (który może być w częściowo uregulowana ma być z góry. W praktyce stały robotnik korzysta zwykle z większej ilości dni wolnych (bez potrącania zarobku).

### Robotnicy specjalistyci (mężczyźni)

Robotnicy „specjaliści” otrzymują wyższe wynagrodzenie albo dlatego, że ich czas pracy jest dłuższy, co dotyczy głównie niższych specjalistów (jak pomocniczy pasterzy, otwier, obsługi inwentarza, czy woźniców-formali) albo też gdy praca ich wymaga specjalnych umiejętności, choćby nie przy dłuższym czasie pracy (np. traktorysta), bądź też — wymaga tak specjalności, jak i dłuższego czasu pracy (np. nadzorujący obozowy).

Podane niżej warunki można uważać za przeciętne dla środkowej i północnej Anglii, choć — jak zaznaczono na wstępie — różnią się one nieco w poszczególnych hrabstwach. — tygodniowo £2 10/6 (co odpowiada rocznie £247 — dziennie 15/10). Ponadto pasterz otrzymuje £5 — za każdy sezon rodzenia się jagnięt od stada 50 do 100 sztuk, zaś dodatkowo £2 — za każde 100 owiec.

Obsługujący inwentarz żywy (stockman) — tygodniowo £4, 17 (co odpowiada £252 i 1/2 rocznie, dziennie 15/2).

Formal (waggoner) — tygodniowo £5 (co odpowiada rocznie £278 — dziennie 17/10).

Wynagrodzenie innych kategorii specjalistów jest podobne, zwykle nieco wyższe, zależnie od indywidualnej umowy. Np. ogrodnik brytyjski podobnie, jak traktorysta lub wyżej, zależnie od jego kwalifikacji. Obsługujący oboze mleczną (cowman) zwykle jest płatny wyżej. Np. główny pracownik w obozie, liczący kilka sztuk, otrzymuje około £7 tygodniowo, bezpłatne mleko i mieszkanie, oraz więcej płatnych urlopów (do 4 tygodni rocznie). Czas jego pracy jest znacznie dłuższy (np. od 5 rano do 6 wieczór). Musi on ponadto mieć dostateczną praktykę w obsłudze bydła mlecznego.

Czas pracy robotników specjalnych jest dłuższy w stosunku do czasu pracy pracowników ogólnych, a mianowicie:

— dla formal i obsługujących inwentarz — około 10 godzin tygodniowo, z tym, że w okresie od 14.4. do 1.4.X. nie może przekraczać 64 godzin tygodniowo;

— dla pasterzy owiec — w tygodniach ze świętami dłuższy o około 5 godzin tygodniowo, niż dla pracowników ogólnych. Poza tym od 14.V. do 14.X. nie może przekraczać 53 godzin tygodniowo. W pozostałej części nie może przekraczać 56 godzin tygodniowo.

Płatny urlop pracownika specjalnego nie może być krótszy niż 6 dni na rok. Pracownicy obsługujący inwentarz mają ponadto co najmniej czas niedziele wolne od obrządku.

Pozostałe warunki w s p ó l n e d l a w s y s t e m u r o l n y c h pracowników rolnych

1. Czas pracy określony jest bardzo szczegółowo dla poszczególnych kategorii i urzędowych przepisów, w których odnośnie wspomnianych wyżej tygodni ze świętami i t.p.). Ma to istotne znaczenie dla uniknięcia sporów co do wynagrodzenia za godziny nadliczbowe. Pracownik, znajdujący się na miejscu pracy i gotów do niej, musi być płatny według wyżej podanych stawek, choćby nie przesował np. z powodu niepogody, bądź braku odpowiednich dyspozycji ze strony pracodawcy.

2. Godziny nadliczbowe są płatne dla wszelkich kategorii robotników, według tych samych stawek, które wynoszą o 25% wyżej (mężczyzna 2/1, kobieta 1/1, za godzinę) za czas nadliczbowy w normalne dni tygodnia oraz o 50% wyżej (mężczyzna 2/6, kobieta 1/11 za godzinę), w dniach świątecznych bądź za czas nadliczbowy w soboty.

3. W przynależności odmiowny spr we ubezpieczeń, podatków, zwierzanych z wyższym, dotyczących pracowników rolnych.

Potrzebny SŁUŻĄCY (lub dwóch) w Londynie. Obowiązki: mycie samochodu, opieka nad koniem wierzchowym, dbanie o mały ogródek przed domem i t.p. Wynagrodzenie na początku — £2.10.0 tygodniowo plus utrzymanie i mieszkanie.

ZAPOTRZEBOWANIE NA SZEWCÓW Szkoła Inwalidów potrzebuje trzech pomocników dla struktury szwackich. Wymagane są pełne kwalifikacje zawodowe. Warunki do ustalenia.

PRACA DLA INTROLIGATORÓW SPK prowadzi prace nad skompletowaniem i uruchomieniem biblioteki źródłowej, wypożyczalni książek oraz bibliotek ruchomych. Książki muszą być oprowiane w sztywną oprawę, takturowa lub płócienna.

Potrzebni więc są introligatory, którzy jeśli przebywają w obozach, mogliby się podjąć oprawy tych książek możliwie u siebie na miejscu.

Zgłoszenia należy nadsyłać na adres: Wydział Wydawniczy SPK, 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

POSZUKIWANIA DRABCZYŃSKI Jerzy jest poszukiwany przez brata Ryszarda z obozu w Niemczech. Osoby, które mogłyby udzielić jakichkolwiek informacji o poszukiwanym, są proszone podać je do Biura Informacji i Porad SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Redaguje: Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polaków Kombatantów, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WE5ern 0747.

# Kiedy wlałeś między wrony . . . „Had“ i „hat“ — to nie to samo!

Wspomniałem poprzednio o komedii G. B. Shaw'a może podświadomie, może dlatego, że ciągle jeszcze pokutuje we mnie człowiek teatru, byłem bowiem aktorem, reżyserem, dyrektorem teatru, wykładowcą w szkole dramatycznej i autorem komedii przeróżnych. Z tego też powodu interesuje mnie dykcja, czyli wymowa, siedząc zaś w Anglii, zdążyłem zaobserwować tylko pewne szczegóły wymowy angielskiej.

Więc przede wszystkim idzie o wspomniane już przestrzeganie dźwięczności spółgłosek. Niech cię Bóg broni, abyś spójnik „and“ czyli nasze „i“, wymówił jako „ent“, do czego wszyscy Polacy mają niezdrową skłonność. „And“ wypowiedziane jako „ent“ znaczy „mrówka“. To „d“ musi brzmieć, musi dźwięczyć tak wyraźnie i mocno jak na początku jakiegoś słowa polskiego, zaczynającego się od spółgłoski „d“. Poszukaj sam takiego polskiego słowa i utwórz sobie, jak szeroko, jak dźwięcznie, jak zdecydowanie brzmi w nim „d“. Anglik wymawia „and“ jako „ent“.

„Proszę“ czyli „I beg“ musi mieć mocno wybite to „g“, znowu jak w jakimś polskim słowie — niekoniecznie z anatomii porównawczej — zaczynającym się na „g“, inaczej bowiem tybylec usłyszy je jako „beck“, co znaczy „skinięcie“, „kiwnięcie“, albo jako „back“, co znaczy „na zad“, „napowrót“, „plecy“, „tył“ i t.d. i t.d. „Had“ (on miał), wymówione jako „het“, oznacza „kapelusza“ („hat“).

To jedno. Druga uwaga dotyczy samogłoski „i“ czyli po angielsku „aj“. Anglik wymawiają tę samogłoskę jako „y“. Słowo „ministry“ z reguły i zawsze brzmi jako „mynistry“, „intelligence“ jako „yntelidżens“, co będąc człowiekiem do pewnego stopnia inteligentnym, powinien mieć w pamięci.

Poza tym zalecić muszę ci jak najdalej idącą nieufność wobec alfabetu angielskiego. Nie wierz, na Boga żywego, żadnej literze! Chyba literze prawa, może z tej przyczyny, że tu nie ma prawa pisanego, jest zaś tylko prawo wyczujawne. Np. spółgłoska „t“ ma nalógową skłonność do przechodzenia w nasze „cz“. Pisze się „to“, a wymawia się raczej nie „tu“, ale jakby „czu“. Gorzej: pewna stacja kolejki podziemnej nazywa się „Swiss Cottage“ (dosłownie „szwajcarski domek“). Słowo „cottage“ powinno być wymawiane jako „kotędz“, ale konduktorzy, gdy niekiedy przyjdzie im ochota poinformować pasażerów, wywołują tę nazwę jako „Suys kotlejdz“. Jak Boga pragnę mieć przy skonanui!

Spółgłoskę „i“ w słowie „already“ (już) wymawia n.p. minister Eden

zupelnie tak samo, jakby to było nasze, rodzone, polskie „i“, podczas gdy w słowie „all“ (cały, wszyscy, wszyscy) słyszmy wspomniane już a trudne dla przeciętnego Polaka z ziem zachodnich, polskie „i“. Jedno jest pewne: „v“ czytasz zawsze jak nasze „w“, podczas gdy angielskie „w“ czytasz jak nasze na pół błędnie wymówione „i“. Lecz to wszystko są tylko przykłady czy uwagi rzucane mimochodem, za darmo, z sentymentu dla rodaka.

Jesteś niejako w grubej, nieprzeniknionej mgłę londyńskiej, skutkiem czego idziesz po omacku. Ale wiedz o tym, że na każdym rogu ulicy spotkasz tu ludzi uprzejmych i niesłychanie cierpliwych w stosunku do cudzoziemca. Ich grzeczność, ich dobra wola, ich poświęcenie wręcz nie ma granic, jeśli idzie o wskazanie najkrótszej drogi, wiodącej w stronę dworca kolejowego.

Gdy Paryżanina spyta o drogę, odpowie: „Niech pan łaskawie zechce skierować się na prawo i przy zbiegu ulic spotka pan innego Francuza, który będzie miał przyjemność i zaszczyt wskazać panu dalszą drogę“. Tracisz w ten sposób masę czasu. Niemiec postępuje (a może postępował?) inaczej. Mówi, że masz iść prosto, potem na prawo, potem znowu prosto, następnie skierować się w lewo, stamtąd skrócić w trzecią ulicę na prawo wskos, zrobić jakichś sto metrów i jeszcze raz wykręcić na prawo. Mówiłeś mu „Danke“, on zaś spoglądał na ciebie groźnym wzrokiem i wrzeszczał rozkazująco: „Danke? Nein! Wiederholen!“

Anglik... Anglik zapytany przez ciebie, wyda najpierw dźwięk „eee“, ponieważ Anglik zaczyna z reguły każdą odpowiedź od lekkiego zająknięcia się. Prawdopodobnie namyśla się, dzięki czemu nigdy nie da (w sprawie ulicy) jakiejś fałszywej czy lekomyślniej odpowiedzi. Przeciwnie, pokaże drogę bardzo dokładnie, albo nawet zaprowadzi cię aż na samo miejsce i jeszcze powie: „Thank you“. Związcząca jeśli jesteś nie sam, lecz z psem. Adasiu, kup sobie psa! Anglik nie da ci zbłądzić albo zginać z głodu a to ze względu na psa.

(Zaznaczam, że tylko w pierwszej części mego „samouczka“ zwracam się do jakiegoś fikcyjnego Adama Kowalskiego, w drugiej zaś części, którą zaczęłam od czasownika „to love“ (kochać) osobą, do której będę mówił jak do obrazu, będzie Ewa.)

Dziwny język angielski jest mieszaniną, stopem wielu języków, scenotwórczym na fundamentach pierwotnym, anglo-saskim. Pracowały na to stulecia i pracowały najazdy, podboje, inwazje, rzymskie, anglo-saskie, duńskie, fran-

cuskie, może nawet aż do naszej, polskiej włącznie. Któż wie, jakie ślady w mowie naszych gospodarzy zostawił przerażający się nad ich i naszą ciepłocią pobyt tylu Polaków? Ile słów grubych wsiąknę w angielszczyznę?

Przecież w pewnym domu, zajętym przez biura polskie, windziarka nauczyciela się w lot wyrażać takich, że mogłaby ich powstrzymać się papuga albo dragon. Czerwienieliśmy, uszy nam puchły, gdy ta sympatyczna windziarka z dużym wdziękiem wypowiadała na powitanie słowa, zaczynające się n.p. od tak dźwięcznego „d“, jak dźwięczne jest „d“ w spójniku „and“. Słyszałem, że jakimś Szkotem tak przypadł do serca i do ucha, może głównie do ucha, wyraz „filizanka“ (n.b. słowo nie polskiego pochodzenia), że dzieci płeć żeńskiej ochrzcił na chrzcie świętym imieniem „Filizanka“. Podobno rzecz autentyczna, zwłaszcza że tu przy chrzcie nie obowiązują imiona świętych pańskich.

Któż wie nadto, jaki wpływ na język angielski wywrze inwazja amerykańska z czasów tej wojny? Najprzykład opowiadano mi, że jakiś lotnik, „American citizen of Polish extraction“, spotkał żołnierza-Polaka ze starego kraju i spytał go o ulicę „Bikemp“, miał zaś na myśli ulicę, zwącą się z francuska „Beauchamp“. (Niektórzy Londyńczycy wymawiają tę nazwę jako „Biczem“). Stali obaj o dwa kroki od tej ulicy, jednakże rezultat ich długiego dialogu był raczej ujemny, ponieważ ów lotnik-Polak amerykański nie umiał ani słowa po polsku, jak na odwrót, ów Polak ze starego kraju, umiał po angielsku tylko na migi, gdyż siedział w Anglii zaledwie od czterech lat. Porozumieli się o tyle, że punktualnie z wybieciami szóstej godziny poszli obaj do najbliższego baru.

To pewna, że język, jakim dzisiaj mówi wykształcona warstwa angielska, powstał znacznie później niż język analogicznej warstwy polskiej, słusznie więc pisze znakomity uczony, Aleksander Brueckner, że „Polak, tak jak Włoch, czyta dziś swoich pisarzy XVI wieku bez najmniejszej trudności (leka przesada, panie profesorze! Przyp. Z.N.), inaczej niż Niemiec, Francuz, Anglik“. Adasiu, niech ci ta uwaga wielkiego uczonego pomoże do otrągnięcia się z kompleksu niższości.

W ostatnich czasach wielką popularnością cieszyła się tu śmiertelnie nudna, jak większość angielskich powieści, piła p.t. „How Green Was My Valley“, której autor, Richard Llewellyn, uznał za wskazane dodać na końcu książki wyjaśnienia, jak należy czytać imiona i nazwiska występujących w tej powieści górników walij-

skich. N.b. Anglik nie kochają Walijczyków. Spotkałem się tu z wyznaniem następującym: „I do not dislike the Scotch, but I hate the Irish and I despise the Welsh“. (Nie mogę powiedzieć, że bym nie lubił (to wyznanie usłyszałem z ust pewnej lady) Szkotów, ale nienawidzę Irlandczyków i pogardzam Walijczykami).

To tylko dygresja, rzecz ważniejsza ten niezbędny komentarz, dotyczący sposobu czytania nazwisk walijskich. N.b. czeski pisarz, Karel Capek, w swych „Listach z Anglii“ (b. dowcipna książka!) mówi, że w północnej Walii, niedaleko Anglesea, znajduje się miejscowość, mająca nazwę „Llanfair-pwllgwyngyllgogerychwyrndrobwllantysiliogogech“. Jedno słowo wszystkiego! Podobno celtycki język walijski brzmi ładnie w ustach kruczołowych dziewcząt tamtejszych.

Ale mówimy o języku angielskim, nie celtyckim. Ach, jakaż to dziwna gwara! A jednak przy wszystkich trudnościach, przy całej przepaści, która dzieli wymowę od pisowni, język angielski jest wyjątkowo praktyczny: w gazetach angielskich nie ma prawie nigdy błędów drukarskich, poza tym można pisać po angielsku na każdej maszynie i drukować w każdej drukarni, byleby tylko miała alfabet łaciński i jeden specjalny, a przez nas nieużywany znak, mianowicie ogonek, zwący się „apostrofem“. Ileż kłopotów ma Polak, gdy siądzie do maszyny, pozbawionej naszych kropek, krespek, ogonków i innych znaków „diakrytycznych“! Co najmniej dwa funty trzeba zapłacić za przeróbkę byle grata-Underwooda.

(Właściwie za naprawy czy przeróbki maszyny do pisania nie płaci się nigdy w funtach, ale w gwinejach. Plebejska maszyna do szycia albo n.p. demokratyczny rower mogą kosztować ileś tam funtów, podczas gdy maszyna, że tak powiem z odrobinę lepszej sfery, więc do pisania, już ma cenę w gwinejach. Tak samo za podziewanie butów płacisz w funtach, za plombę musisz wybuili dentyście odpowiednią ilość gwinei. Nigdy funtów. Zgryźliwy cudzoziemiec może dopatrywać się w tej okoliczności pewnego snobizmu, który cechuje Anglików.)

Ten dziwny język ma jedną ogromną zaletę: mówi nim a właściwie musi mówić, czy bodaj udawać, że mówi, niemal cały świat, biali i czarni, czerwoni i żółci, olbrzoki, całe imperium brytyjskie, kilkaset milionów mieszkańców Ameryki, nie licząc tych krajów, które utrzymują bliższe stosunki z Wielką Brytanią lub ze Stanami Zjednoczonymi. Co więcej, po angielsku musi mówić właściwie każdy marynarz, a zapewne będzie musiał mówić każdy

lotnik, gdyż ten pokraczny i cudaczny język rozbrzmiewa wszędzie a bogaci się z dnia na dzień, na przekór temu, że był i jest zawrotnie bogaty, co najlepiej zilustruje fakt, że największy poeta angielski, Szekspir, używał około szesnastu tysięcy słów, podczas gdy nasi Mickiewicz iłowicz iłowicz poprzestawali na niespełna połowie tej liczby.

Nie brak specjalistów, którzy twierdzą, że zapas słów Szekspira jest „the richest ever employed by any single man“ (najbogatszy z tych, które kiedykolwiek były używane przez jednego człowieka — Jespersen „Growth and Structure of the English Language“). Doliczono się aż 24.000 słów u autora „Hamleta“ i Lecz, od biedy, można wiele wyrazić, operując mniejszą ilością, bo np. w „Iliadzie“ i „Odysei“, już razem wziętych, jest wszystkiego 9.000, a Nowy Testament posiada zaledwie 4.800 słów, będąc mimo to książką, która cieszy się i cieszyć się będzie do końca świata sporą poczytnością.

Dwadzieścia cztery czy choćby szesnastu tysięcy słów! No, nie każdy jest Szekspirem i nie każdy Anglik zna Szekspira, którego sztuki były ostatnio częściej grywane w Polsce niż na tej wyspie. W repertuarze „Teatru Polskiego“ w Warszawie Szekspir był autorem, którego sztuki zajęły największą ilość przedstawień w ciągu dwudziestu pięciu lat, bo 652. Bez najmniejszej przesady można powiedzieć, że zdystansował samego Zygmunta Nowakowskiego, choć daleko n.p. „Hamletowi“ do „Gałązki rozmarynu“!

W Londynie widziałem na własne a zdumione oczy olbrzymi plakat z napisem: „Czy wiesz, że Szekspir jest największym poetą angielskim? Czy byłeś choćby na jednej jego sztuce?“ To pytanie wcale nie odnosiło się do nas, do Polaków. Język Szekspira jest niełatwy, przeciwnie, trudny dla Anglika. Zapas słów poety przytłacza ogromem. Zresztą w ostatnich czasach tubyley sami wreszcie zrozumieli, że trzeba język angielski jakoś zredukować na użytek obcych, uprosić go i uczynić dostępnym dla „mniejszych narodów“ („smaller nations“ — spotkasz się z tym zwrotem codziennie), i tak powstał projekt trywialnej karykatury języka podstawowego, t.zw. „Basic English“, który ma operować ośmiuset pięćdziesięciu słowami.

Cóż pozostało z Szekspira? Ach, jaki dziwny ten naród! I jak praktyczny! Jednakże my bijemy go o całą długość, jeśli idzie o „Basic Polish“, który, głównie w wojsku, zadowala się wszystkim jednym słowem, więc czasownikiem, zaczynającym się od spółgłoski „p“ a zakończonym na „ić“.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

## Z nowych książek

# Cenny dorobek

który wiele energii i wysiłku włożył w dokładne przestudiowanie epoki. Jest to wysiłek prawie uczonego, połączony z talentem dobrego pisarza. Wyszła z tego świetna całość.

Drugą wojnę światową wśród wydawnictw Instytutu Literackiego reprezentują cztery pozycje — z Polski Podziemnej: Wiesława Wóhnouta „Opowiadania Warszawskie“ (cena 4/6) i Stanisławy Kuszelewskiej „Kobiety“ (cena 6/-), jakby posłowie do wojny — Pawła Hostowca „Dziennik podróży do Austrii i Niemiec“ (cena 3/9), oraz rozważania Leona Bluma „Na miarę człowieka“ (cena 4/-).

Książka Wóhnouta, wydana przez „Pion“, a adoptowana na tym terenie przez The Vistula Press, jest bodajże najciekawszą ze wszystkich świadectw z życia Polski pod okupacją niemiecką. Główną jej zaletą jest — bezosobowy stosunek pisarza do wydarzeń i ludzi. Z dyskrecją rzadko spotykaną wśród autorów polskich w ogóle, a wojennych w szczególności, Wóhnout opowiada o innych, opisuje znajomych i nieznajomych, konsekwentnie usuwając siebie na plan bardzo daleki. Nie tylko jednak opowiada, lecz stara się wczuć i wymyśleć w postępowanie i reakcje tych wszystkich, których znał, których poznał, których widział i o których słyszał w posępnych czasach niemieckiego ucisku. Z tej pracy twórczej i tak bardzo ludzkiej wyszła książka o nieprzemijającej aktualności.

„Kobiety“ Kuszelewskiej w zestawieniu z opowiadaniem Wóhnouta są przekonującym świadectwem, jak bardzo różnorodnie i bogacie było życie Polski Podziemnej. Kuszelewska pisze o tej samej Warszawie i o tych samych latach, jednak książka jej jest zupełnie inna. W przeciwieństwie do czujnego, nieraz nawet bezlistosnego spojrzenia Wóhnouta, Kuszelewska dochodzi do sedna spraw nie przez podpatrywanie, lecz przez serce. Nad jej wspomnieniami unosi się pełnia uczucia, które nieraz potrafi głębiej dotrzeć, niż wzrok.

Hostowiec, jako repatriant, z przetrzymaniem przez ramię plecakiem, przemierzył Niemcy i Austrię. O wrażeniach swych opowiada beznamiętnie, z dużą dbałością o szczegóły. Z tego bezstronnego sprawozdania wyłania się obraz ponury i przynębiający. Nie dlatego, że Niemcy leżą w gruzach, że autor błądzi wśród ruin — fakt ten może być dla nas tylko źródłem satysfakcji. Ale w Niemczech są również tysiące bezdomnych wysiedleńców i tysiące uchodźców, przede wszystkim Polaków. Zwycięscy Alianci z osławioną UNRRA, jako generalnym instrumentem w swych rękach, zrobili niewiele, aby tym nieszczęśliwym pomóc. Przeciwnie, z tego, co pisze Hostowiec i z tego, co wiemy już od

dwóch lat z licznych doniesień wynika niezbicie, że UNRRA potrafiła pobić rekordy niemieckiego okrucieństwa. M.in. głośne zajęcia w Murnau ze stycznia b.r. potwierdziły całkowicie oskarżenia, stawiane przez Hostowca w roku 1946.

Leon Blum, odsunięty od wszelkiej pracy publicznej przez rząd Vichy, a później osadzony w więzieniu mógł w czasach przymusowej bezczynności przemysleć wiele wydarzeń i spraw. Jego niewielka książka jest pełna treści. Autor poświęca ją przede wszystkim młodzi, przyszłym pokoleniom Francji. Pisze: „pokolenie, do którego należę, nie podolało swym zadaniom... Głównym moim celem było przestrzec tak młodzież, jak i wiek dojrzały...“ Blum rozwija w swojej książce zasady demokracji politycznej i społecznej i wypowiada swe poglądy na temat przyszłej organizacji międzynarodowej, nowej Ligi Narodów.

Poważną usługą oddaną emigracji jest wydanie Józefa Chałasińskiego „Przesłosisz i przyszłość inteligencji polskiej“ (cena 5/-). Poważna, bo poglądy postawione przez Chałasińskiego wywołały w kraju głośną dyskusję o charakterze nieraz zasadniczym. Chałasiński twierdzi: „Inteligencja polska kształtowała się z polskiej szlachty w procesie jej degradacji ekonomicznej, społecznej i politycznej“. Z tego twierdzenia wysnuwa szereg argumentów, potępiających tak właśnie ujętą inteligencję i wywodzących

pośrednio, że dopóki cała organizacja społeczna narodu polskiego nie zostanie radykalnie przebudowana, a sposoby myślenia nie ulegną przedstawieniu, dopóty trudno jest mówić o rzeczywistości i twórczej przebudowie państwa. Stanowisko to spotkało się z silną krytyką w kraju, idącą równocześnie z dwóch przeciwstawnych kierunków: katolickiego i marksistowskiego. Pod wpływem polemiki w dalszych swych pracach Chałasiński częściowo łagodzi ostrze swych pierwszych sformułowań. Bez względu na nasz stosunek do wniosków Chałasińskiego, powinniśmy się zapoznać z tą pracą, ciekawą, poważną, w wielu miejscach oryginalną i w dużym stopniu odbijającą fermenty myślowe, nurtujące przez dzisiejszą Polskę, zwłaszcza zaś przez jej młode pokolenie.

Reklamowane przez wydawcę jako „trylogia sensoryczna“ trzy książki Sergiusza Piaseckiego: „Jabuzsko“ (cena 7/6), „Spójrz ja w okno...“ (cena 7/6), „Nikt nie da nam zabawienia...“ (cena 8/6), — nie stanowią pozycji, których brak odczuwaliśmy. Jeszcze „Jabuzsko“ samo jedno, nie w ramach „trylogii“ byłoby do znieśnienia dzięki oryginalności tematu, i specjalnej rodzajowości, wypływającej z opisów Mińska z tamtej wojny, życia przestępców, obyczajów polsko-rosyjskiego pogranicza i t.p. Ale ciągnięcie tej fabuły przez trzy spore tomy musi wyołać sprzeciw. Awantura przechodzi w zwykły kryminał, erotyka w erotomanie, a poglądy etyczne autora dokonują rekordowych łamańców. Oto co pisze Piasecki we wstępie do trzeciej części swej epopei o złodziejach: „Dureń, niedołęga i tchórz może być ministrem, artystą, wodzem, politykiem, literatem, nauczycielem, kaznodzieją, lecz zawodowy złodziej musi mieć spryt, inteligencję i odwagę“. Cóż za obłąd! W swej apoteozie świata przestępczego Piasecki idzie tak daleko, że aż twierdzi, iż głównym i... najaktywniejszym wrogiem bolszewików, wkrczających w 1918 roku do Mińska byli — właśnie złodzieje. Książki Piaseckiego znajdują czytelników, ale literatura polska nie byłaby specjalnie pokrzywdzona, gdyby nie zostały wcale napisane. W cennym dorobku Instytutu Rzymskiego stanowią one pozycje raczej zbędne, a tym mocniej podkreślającą osiągnięcia i nakazującą utrzymanie osiągniętego poziomu.

MAREK ŚWIECICKI

Wydawnictwa Instytutu Literackiego w Rzymie, które od paru miesięcy znalazły się na rynku polskim w Wielkiej Brytanii, zasługują jako całość na uwagę miłośników książek i najszerze poparcie czytelników. Są to bowiem w większości pozycje wartościowe, co więcej — jak się zdaje — pozycje dobrane z ambicją stworzenia pewnej całości. Przypatrzymy się im więc bliżej, czytelników zaś, których wydawnictwa te zainteresowały, odsyłamy do przedstawicielstwa Instytutu: The Vistula Press, Ltd., 45, Cromwell Road, London, S.W.7.

A więc najpierw wznowienia. „Prometeusz“ Stanisława Szpotanńskiego, są powieścią historyczną z połowy XIX wieku. W przedwojennej Polsce, dzieje emigracji po powstaniu listopadowym wydawały się fragmentem historii nie tylko ogromnie odległym, ale oczywiście i jak najbardziej nieopowtarzalnym. Może dlatego książka ta wówczas przemigła bez echa. Dziś stała się znów na czasie, zdumiewające podobieństwa znajdujemy na każdej niemal stronie. Prawie że obrazem dzisiejszych czasów jest zakończenie powieści, gdy emigranci z Polski odrzucają amnestię rosyjskiego cara.

„Mogila Nieznanego Żołnierza“ Andrzeja Struga (Cena 7/6), jest jedną z najgłośniejszych książek dwudziestolecia niepodległości. Osnuta na tle wypadków lat 1915-1920 otwierała postawę ideologiczną pokolenia pierwszej wojny światowej. Przekrój dzieiństwa tego pokolenia daje Juliusza Kadena-Bandrowskiego „Miasto Mojej Matki“ (Cena 4/6).

Omawianie obu tych książek jest zbędne, pamiętamy je bowiem dobrze z okresu naszej młodości. I pomimo że świat tak bardzo się zmienił, odnajdujemy w nich dawne, te same wzruszenia.

Do książek przedwojennych należy też Aleksandra Piskora „Siedem Ekscelencji i jedna dama“ (Cena 8/6). Po raz pierwszy wydano ją na parę miesięcy przed wybuchem wojny, stąd też szerokiemu ogółowi czytelnictwu jest ona raczej nieznaną. Są to szkice biograficzne z końca XVIII i całego XIX wieku. Czyta się je z niesłabnącym zainteresowaniem i z tym uczuciem dużej satysfakcji, które zrozumie każdy, kto lubi dobre książki. Autor doskonale czuje atmosferę tamtych czasów. Wśród zdarzeń i ludzi obraca się ze swobodą, cechującą człowieka,

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków życzyby sobie

**NOWY TESTAMENT**  
lub EWANGELIĘ św. JANA  
(rz. kat. w miarę pasasów)  
w języku polskim

proszę zwrócić się do pana S. K. HINE,  
110, Christchurch Road, London, S.W.2.

**MISTRZ MASARSKI**, umiejący siekać mięso na kurtze (silent cutter) potrzebny na wyjazd do Stanów Zjednoczonych do polskiej fabryki wędlin. Sprawę wzyj i przejazdu załatwiamy. Oferty z dokładnym opisem pracy zawodowej kierować do Mr. Henry Korab, Studio Nr. 4, 166, Ellis Ave, Irvington, N.Y., USA.

**ŻYWNÓŚĆ DO POLSKI**

Typu „C1“ Waga 9 lbs. Cena £11.00  
zawartość: szynka 1½ lb., ser śmietankowy 1 lb., miód 2 lb., tłuszcz (smalec) 2 lb., KAKAO 1 lb., KAWA 1 lb., galaretki owocowa ½ lb., pieprz ½ lb., korzenie ½ lb.

Typu „D“ Waga 9 lbs. Cena £11.70  
zawartość: miód 2 lb., KAWA 2 lb., KAKAO 2 lb., rodzynek 2 lb., pieprz ½ lb., korzenie ½ lb., cynamon ½ lb.

Wszystkie paczki są ubezpieczone.

Zamówienia wraz z Money Order, Postal Order lub czekiem kierować do:

**BRITISH OVERSEAS SUPPLY CO., LTD.**  
3a, Brookside, Headington, Oxford  
Ządać prospektów

**ZNACZKI** lotnicze 50 różnych 7/6; 100 różnych 15/-; ZESZYTY do WYBORU wszystkich krajów europejskich i kolonialnych przesyłamy na żądanie. Można pisać po polsku.

**EXCELSIOR STAMP CO., 44, Eton Hall, London, N.W.3 (Tube: Chalk Farm).**

**ROZWOODY** dla osób zamieszkałych za granicą mogą być przeprowadzane w Polsce. Zgłoszenia tylko listownie: Adamowski, 6, Cheltenham Terrace, London, S.W.3. Spotkania osobiste po porozumieniu się listownym. Sprawy mogą być załatwiane całkowicie w drodze korespondencji.

SZCZYPTA HYPTA

ZGODA BUDUJE...

Przyplęnieli, przyłecieli, przyjechali... I gadali, gadali, gadali...

Ze wypadła, że należy... Ze potrzeba pokoju biednemu światu i chleba.

Przeszedł tydzień, przeszły dwa, trzy tygodnie, a oni wciąż rozmawiali tygodnie...

I choć pierwsze przełamali lody, ani rusz nie mogli dojść do zgody.

Aż nareszcie, bez trudu, radośnie i bez „veta“, bez „nie“ — jednogłośnie

pokonali ogromnie przeszkody i na koniec dobrnęli do zgody:

urządzili, że gdzieś, w listopadzie znów się zjadą, by pogadać w gromadzie!

Pogadali, pogadali, pogadali... Odpłynęli, odlecieli, odjechali...

J. HYPT

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgnęta emigracja i szczerą demokracją! Przyjaciele i wrogowie ludu!

Chcę dziś poruszyć wasze serca aż do głębi. Pragnę wstrząsnąć wami, mili demokraci, i pozyskać was tutaj tłumnie zebranych do wielkiego ataku przeciw Kremlowi...

O co idzie? O Polskę? O wybory? O granice? Ale skądże. Idzie o 15 żon, słownie: piętnaście żon brytyjskich i piętnaście żon amerykańskich...

Co obywatel mówi? Że żona obywatela jest w Polsce i nie może się tu przedostać? No to co? Ale przecież powiedziałem wyraźnie, że nie idzie o pańską żonę, ale o tamtych piętnaście żon! Dlaczego? A dlaczego nie było gwałtu w sprawie Polski, a jest taki harmider w sprawie Grecji i Turcji? Pytaj pan Trumana i Bevina!

Na naszym dzisiejszym zebraniu pod gołym niebem, musimy przede wszystkim, mili demokraci — wziąć w obronę Stalina przed Najwyższym Sowietem. Biedny ten demokrat, uciskany przez wysokie władze obecnego reżymu sowieckiego, powiedział otwarcie interweniującemu Bevinowi, że zerwie się do Najwyższego Sowietu w sprawie wypuszczenia żon brytyjskich obywateli, jednak...

Najwyższy Sowiet — Stalinowi odmówił. Widział to kto? A cóż to za bezprykladne ograniczanie władzy człowieka, który całe życie poświęcił służbie Rewolucji i Czerwonej Armii? Co sobie myśli taki Najwyższy Sowiet? Kogo krepować? Generalissimusa? Komu odmawiać? Słochu Narodów?

Zwracam się więc do was z aktualnym apelem: „Bronimy prestiżu Stalina!“ Czy to jest nagroda dla batiuszki za Stalingrad, za Berlin, za zegarki, za rowery, za szaber w całej Europie? Najwyższy Sowiet — ocknię się i daj Stalinowi pozwolenie na eksport żon pochodzenia rosyjskiego do Anglii!

Paszyści już szepcą po kątach całego świata o próbie obalenia następcy Lenina — i po co to? Niemal w oczach mamy tę scenę, jak biedny Stalin chodzi, puka od drzwi do drzwi, po tamtejszych urzędach P.K.P.R., prosząc i skłaniając

o wypuszczenie trzydziestu anglo-saskich małżonek...

Świat łamie sobie głowę nad tą zagadką. Prasa amerykańska i brytyjska szaleje. Tlum na lotnisku w Anglii żegnał sowiecką misję „dobrej woli“ — transparentem: „Oddajcie nam żony! Liczymy na waszą interwencję!“

Czy żony będą oddane? Wątpię. Zresztą mało nas to obchodzi. Nam zabrali trochę więcej, niż 30 żon. Zabrali nam szmat ziemi, ukradli tyle cennych zabytków — i niczego nie oddali.

Śmieszne cyfry: 15, 30. My mamy jedną naszą cyfrę, z której jeszcze do tej pory nawet na procesie norymberskim jakoś nikt się nie mógł wyliczyć: 10.000! My pamiętamy i kiedyś się też będziemy liczyć.

Darujcie mi tę chwilę przytkniętych refleksji.

A teraz do rzeczy, Obywatelki i Obywatele. Nie wiem, czy wam wiadomo, że wśród owych piętnastu nieszczęśliwych żon angielskich, jest jedna małżonka generała brytyjskiego. Owego generała po trzech dniach miesiąca miodowego przeniesiono z Tuftisu do Kairo. Żona miała przyłecić... na drugi dzień. A było to w roku 1942.

Obecnie nie o zaniepokojony Anglik interweniował w sprawie opóźniającego się trochę (5 lat) przybycia małżonki z zaprzyjaźnionej na śmierć i życie Rosji do zaprzyjaźnionej na śmierć i życie Wielkiej Brytanii. Żeby nie być gołosłownym — powiedzmy otwarcie, że general ten był szefem brytyjskiej misji wojskowej w Tuftisie.

Inne żony — to przeżwani demokraci, kapitanowie i sierżantowie. Nie jestem w stanie powiedzieć wam, mili demokraci, czy sowieckie małżonki brytyjskich żołnierzy cieszą się wolnością na tamtejszym terenie, czy też znajdują się już przypadkiem na „holidays“ na Peczorze lub na Ziemi Franciszka Józefa. Fachowcy tego nie wykluczają.

Ruch w prasie angielskiej, scena na lotnisku brytyjskim, interwencja Bevina u batiuszki poważnie zatrzymały na pewno i panią brigadierową i pozostałe żony. Wszyscy w tej sprawie zabierali głos, tylko one milczały jak zakłete. I słusznie, bo dziwnie rzeczy dzieją się w Czerwonej Ojczyźnie...

Ostatnio razem z wiadomością o odmowie Najwyższego Sowietu na petycję Stalina, doszła do Nas, do Wielkiej Brytanii pieśń skomponowana w Moskwie (oczywiście na rozkaz) opiewająca... B e r i e, którego widocznie Słońce Narodów przysposabia do odegrania jakiejś wielkiej roli w jakiejś nowej „mokrej“ robocie.

Pieśń na cześć innego członka Najwyższego Sowietu poza Stalinem — należy do takich rzadkości historycznych, że postanowiłem przełożyć ją Wam z angielskiego na polski i zaśpiewam obecnie na zakończenie mojej oracji na paczce od mydła. Wy refren poutarżajcie chórem — dopóki wytrzymacie.

Wierny rycerz czerwonej gwiazdy Nasz Beria przez wszystkich wielbiony, Chłuba oczyjny radzieckiej i Marszałek nieustraszony.

Otoczon wieczystą chwałą, Otoczony miłością ludu, Niech żyje towarzyszu Beria, Stróż październikowego trudu.

On strzeże testamentu Wielkich poprzedników I szczęścia matczynej I jej bojowników

Otoczon wieczystą chwałą i t.d. jak wyżej.

My mądrość jego wielbimy śpiewem. Niech drża wrogiowie przed jego gniewem.

Otoczon wieczystą chwałą i t.d. jak wyżej.

On wielkoduszny gardzący bojażnią. Z wielkim Stalinem związany przyjaźnią.

Otoczon wieczystą chwałą... I tak dalej aż do znużenia, do zawrotu głowy i do choroby morskiej.

Żegnaj was, otoczony wieczystą chwałą moich paczek i miłością ludu zebranego wokół mojej trybuny demokratycznej. Do usłyszenia za tydzień, na tym samym miejscu, o tej samej porze.

Wasz OBYWATEL ŻADELKO

ANGLIA

NA CODZIEN

DOŃCIU ZWIEDZA LONDYN—I

Pierwsza wizyta Dońcia w Londynie nie była pod dobrą wróżką od samego początku. Na którejs stacji cały przedział, w którym Dońciu jechał, opróżnił się, ale on sam, upewniwszy się z napisów, że to nie Londyn, siedział cierpliwie w pociągu. Po kilkunastu minutach postój do przedziału zajął konduktor i zapytał grzecznie: „And where do you want to go, sir?“

„I want to go to London“ — odpowiedział Dońciu z godnością. Na nie-szczęście zapomniał wstawić słówko to przed go, wskutek czego całe zdanie brzmiało, jak: I won't go to London — ja nie pojedę do Londynu.

Konduktor był w kłopotcie: chodźło mu raczej o to, dokąd pasażer chce jechać, a nie — dokąd nie pojedzie. W trakcie dalszej dyskusji, w której obie strony mało się rozumiały, Dońciu rzucił pytanie, czy pociąg prędko będzie w Londynie.

„But this is London“ — stwierdził zdumiony konduktor.

„This is not London — oburzył się Dońciu — I can read: this is Victoria“

W Londynie, jak wiadomo, jest kilkanaście dworców, a żaden z nich nie nazywa się London.

Po wyjaśnieniach Dońciu opuścił przedział i udał się do kolejki podziemnej. Tam stanął przed mapą Undergroundu i zaczął ją studiować, planując według niej zwiedzanie Londynu.

W programie znalazły się takie punkty, jak przechadzka w ogrodzie (Covent Garden) i wieczór w cyrku (Oxford Circus).

Obiad postanowił Dońciu zjeść w dzielnicy Soho, o której słyszał od znajomych Anglików jako o dzielnicy restauracji kontynentalnych, niemających nie wspólnego z kuchnią angielską. „Nareszcie dobrze zjem“ — obiecywał sobie.

Nieszczęściem Soho pomieszało mu się z Zoo, więc odnalazłszy wskazówkę: Regent's Park for Zoo, zwrócił się po bilet do kasy, z której, ku swemu zdziwieniu, otrzymał dwa bilety. Dlaczego? — bo powiedział: „To Regent's Park, please“, co kasjer wziął za: „Two, Regent's Park, please“.

Po drodze były kłopoty z przesiedaniem się: najpierw Dońciu, z właściwą rodakom niecierpliwością, próbował ręcznie otworzyć automatycznie drzwi przed zatrzymaniem się pociągu; następnie starał się zejść na dół po ruchomych schodach, które złośliwie szły pod górę; wreszcie, po długim błądzeniu i podróżowaniu w pionie wrócił na ten sam peron, na który wysiadł. Przy drugiej próbie jednak powiodło mu się. Dojechał na końcu do Regent's Park, wyszedł na światło dzienne i zaczął szukać restauracji. — Najlepiej francuskiej.

W okolicy Regent's Park nie ma śladu restauracji. Głodny Dońciu zaczął kłąć. Strzałki z napisem Zoo doprowadziły go do ogrodu zoologicznego. Trzeba trafić, że właśnie lwy dostawały krwawe płaty końskiego mięsa. Na ten widok Dońciu zrozumiał wszystko:

„O, łobuzy — pomyślał o swych angielskich doradcach — kontynentalne jedzenie, powiedzieli, nie wspólnego z kuchnią angielską! O, herbarciarze, o, custardy (Dońciu nie odróżnił leguminy od obelgi)!“

„Pojadę do tego Covent Garden — powiedział sobie z rezygnacją — koło ogrodów zwykle bywają restauracje“.

RAD

LOS CZŁOWIEKA zależy od ośmiu gruczołów (ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia z gruczołami. Od młodości gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Fakt jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga, uosobienie, zależne są od gruczołów wewnętrznego wydzielenia.

Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem tworzą cały system. Wydzielny gruczołowe docierając przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzi ich przejawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów“. Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przyplwy tych wydzielin. Tylko wtedy osiągamy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być uleczone przez Hormonoterapię.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenja, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częstociowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie te symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub nie-szaczącej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe, jest wiedzą, polegającą na odmladzeniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowieniu sił żywotnych nie drogą sztucznej podniety lecz przez docieranie do źródła niedomagania fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZAĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregośkolwiek z powyżej opisanych niedomagania, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwrócić się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu siły seksualnej. Prześladamy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączając znaczek poczt. za 3d. a przesyłamy naszą broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA“.

BRITYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE Do British Glandular Products, Ltd. (P.W.P. 821), 35, Albermarle St., London, W.1.

Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA“ (znacznik poczt. za 3d., załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablets dla mężczyzn, 100 OVERONES Brand Tablets dla kobiet, załączam 10/-

(niepotrzebne skreślić) NAZWISKO ADRES

SPIS RZECZY

Stanisław Sopotki: Nasz obowiązek. — John Massfield: Śmieć się... (przeł. Wł. Lewick). — Gustaw Sulima: Odpowiedzialność za młodzież. — Aleksander Boray: Prześlad tygodniowy. — Lektor: W oczach obcych. — Tadeusz Naler: Polska pod okupacją. — „Nasz Znak“ (Dodatek Stowarzyszenia Polskich Kombatanów). — Zygmunt Nowakowski: Kiedy władzę, kiedy wrony... — Marek Świąteczki: Cenny dorobek. — Szczypta Hypta. — Obywatel Żadłko: Na paczce od mydła. — Rad: Anglia na codzień.

„ORBIS“ KSIĘGARNIE POLSKIE

Londyn: 38, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1. Tel.: SLO 2791

Edynbura: 31a, CASTLE ST. Tel. 24705

WIELKI WYBÓR KSIĄŻEK I CZASOPISM W SZCZEGÓLNOŚCI PODRĘCZNIKI DO NAUKI ANGIELSKIEGO, SŁOWNIKI I PODRĘCZNIKI TECHNICZNE

Sprzedajemy ODZIEŻ

nową, używaną, oraz szejmy do miary. Prosimy odwiedzić nasz magazyn. Wielki wybór. Ceny stałe.

BRICK LANE CLOTHIERS 53, Brick Lane, London, E.1 Mówi się po polsku

MATERIAŁY z PLASTYKI

we wszelkich kolorach, najlepszej jakości; 4 1/2 yarda wystarczy na płaszcz z kapturkiem ... Cena £1. 2.0

Damskie płaszczki, gotowe w wymiarach 40 in., 42 in., 44 in., 46 in., bardzo ładnie zrobione, we wszelkich kolorach ... Cena £2. 5.0

Dziecinne płaszczki, gotowe w wymiarach 30 in., 32 in., 34 in., 36 in. ... Cena £1.12.0

Damskie fartuszki, we wszystkich kolorach i o bardzo ładnych wzorach ... Cena £0. 8.0

wysyłamy w listach poleconych do wody pocztowe przekazujemy do dyspozycji zleceniodawcy.

Zamówienia wraz z należnością, w gotówce, Postal-Orderach, Money-Orderach lub w czekach, prosimy kierować pod adresem:

LENEK TEXTILES LTD. 1-2, Graville Mews, Cricklewood Lane, London, N.W.2

BIAŁE SPADOCHRONY

jedwab „Nylon“ na damską bieliznę i bluzki. 1 szt. materiału (2 kliny) dług. 3 1/2 metra szer. góra: 12 cm. dół: 180 cm. Cena z przesyłką poleconą w Wielkiej Brytanii: 23 szyl. Cena z przesyłką poleconą do Polski: 24 szyl. 3 pensy.

Nowy, podwójny, biały koc — czysta wełna. Cena z przesyłką w Wielkiej Brytanii: 35 szyl.

Mało używany, jak wyżej 30 szyl. Nowy, pojedynczy, biały koc — czysta wełna. Cena z przesyłką w Wielkiej Brytanii: 30 szyl.

Mało używany, jak wyżej, 25 szyl. Zamówienia z należnościami tylko listowne przyjmuje:

ANGLO-CONTINENTAL AGENCY, 51, Barkston Gardens, S.W.5 Wysyłka natychmiastowa

KOMUNIKAT PACZKI DO KRAJU

Delegatura P.C.K. w Londynie, 96, Eaton Place, S.W.1. Tel.: SLO-5461

wysyła do Kraju następujące rodzaje paczek.

I. Paczki z papierosami Typ „P“ 200 sztuk ... cena £0.16.6

II. Paczki lecznicze: Typ „A“ dla dorosłych (leki ogólnie wzmacniające szczególnie serce, system nerwowy, przewód pokarmowy, wiatrobóje itd.) ... cena £2.3.0

Typ „B“ dla dzieci (zawiera witaminy, odżywki i leki) ... cena £2.5.0

Typ „C“ dla kobiet ... cena £2.8.0

Prospekty na żądanie

Ponadto Delegatura wysyła na zamówienie paczki specjalne, zwłaszcza z Peniciliną. Paczki te wymagają podania wieku i choroby adresata, celem dobierania odpowiednich lekarstw.

Załączone w każdej paczce wskazówki pozwalają na zażywanie leków bez porady lekarza.

III. Pościelowe paczki standartowe

Typ „E“ zawiera: 1 koc, 2 prześcieradła, 2 poszewki, 2 ręczniki ... cena £3.10.0

IV. Paczki z obuwiem, zawierające nowe artykuły, wszystkich rozmiarów

Typ „M“ dla mężczyzn zawiera 1 parę butów ... £2. 0.0

Typ „R“ dla „ „ „ 1 parę półbutów ... £1.12.0

Typ „S“ dla dzieci od 3 do 8 lat 1 p. bucików ... £1. 0.0

Typ „T“ „ „ 9 „ 15 „ 1 p. bucików ... £1. 5.0

Typ „U“ dla kobiet zawiera 1 parę bucików ... £1.12.0

Przy zamawianiu paczek należy podać wiek dziecka wzgl. rozmiar zamawianych artykułów.

—Wszystkie paczki wysyłane są do Zarządu Głównego PCK w Warszawie (ul. Nowogrodzka 49 „Roma“), skąd rozsyłane są środkami PCK do jego oddziałów prowincjonalnych i doręczane adresatom za pokwitowaniem. Pokwitowania te są zwracane Delegaturze, która odsyła je nadawcom. Niezależnie od tego Polskie Radio w Warszawie podaje w poniedziałki, środy i piątki na krótkich falach 49.06 godz. 20. 20-30 specjalne audycje z nazwiskami osób, które otrzymały paczki.

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden tam — £1 10s., (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaoferowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earls Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600.

EDYNBURG KSIĘGARNIA POLSKA „CO SŁYCHAĆ“ 2, Drumsheugh Place. Tel. 21712 (obok Kościoła Polskiego) Poleca w wielkim wyborze podręczniki szkolne i techniczne: Technik — 3 tomy ... 40/- Radiotechnika, Tom I ... 20/- Kalendarz techniczny dla techników i kreslarzy ... 18/- Kalendarz budowlany, 3 tomy po ... 12/- Kalendarz drogowy ... 12/- Tablice i wzory matematyczne ... 7/- Obsługa i naprawa samochodów ... 15/- Elektrotechnika Szyfmana ... 15/- Vade-mecum kierowcy cz. I i II ... 18/- Chów drobiu ... 7/6 Uprawa warzyw ... 10/6 Hodowla zwierząt domowych 2 tomy po ... 10/6 Na żądanie wysyłamy katalogi

Hotel Constance 13/24, Lancaster Gate, London, W.2. (obok kolejki podziemnej: Lancaster Gate) Autobusy: 12, 17, 88 całkowicie odremontowany pod kierownictwem angielsko-polskim poleca pokoje pojedyncze i podwójne z łazienkami lub bez: gorąca i zimna woda oraz telefon w każdym pokoju RESTAURACJA I CUKIERNIA pod kierownictwem polskiego kuchmistrza Obiady ... od 12.30 do 12.30 Podwieczorki 3.30 do 5 Kolacje ... 6.30 do 9 Kuchnia polsko-francuska